GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR, CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 17. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 28 go kwietnia 1904 roku. Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książk na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Dunkirk Erie, Brooklyn i okolicy, następnie w New Jersey i Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "April 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w Kwietniu 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę; w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

WOJNA ROSYI Z JAPONIĄ.

Bombardują New Chwang! Zamach na Kuropatkina. Moskale się topią. Trzy tysiące japońskich szpiegów. Wysadzenie łodzi w powietrze. Panika moskali. Zdobycie wyspy przez japończyków.

Ostatnia klęska moskali na morzu i śmierć głównodowodzącego flotylą rosyjską na wschodzie, Makarowa, szarpnęły mocno i boleśnie sercem moskiewskiem. Niepowodzenia moskali od początku wojny aż do ostatniej chwili bądź co bądź mogą wprowadzić w zadziwienie, jeżeli się zważy na to, jak nierówną jest siła walczących. Fatalizm jakiś, czy też ręka przeznaczenia i sprawiedliwości zdaje się zawisła nad tym, który w ciągu stulecia przynosił ludzkości demoralizacyę społeczną i polityczną. Charakterystycznem jest tylko to, że rola obrony cywilizacyi i dobra ludzkości przypadła narodowi azyatyckiemu, który w ostatnich dopiero latach wielkim wysiłkiem i pracą zrównał się, a nawet przewyższył niektóre państwa europejskie. Klęski, jakie spotykają moskali na każdym kroku coraz bardziej i bardziej spychają ich w przepaść, która ma się nazywać w najlepszym razie przegraną wojną, a co najmniej niewątpliwą ruiną tak polityczną, jak finansową i moralną. O wygranej wojnie przez Rosyę nie może być mowy. Przyszłe koleje armii rosyjskiej, zdają się być jasne i niewątpliwe.

Klęski zaczęły dzieło — klęski uwieńczą. Zdemoralizowanie armii rosyjskiej i panika jaka ją zaczyna ogarniać na widok ukazującego się japończyka, najlepiej prorokuje przyszłość moskali na wschodzie. Rosyjski żołnierz, to nie syn ojczyzny, walczący za swój kraj z zapałem i poświęceniem, to jest polak lub finlandczyk, lub inny, idący na wojnę pod przymusem i z rozdartem sercem. Czy taki żołnierz może konkurować z japończykiem, który za największe dzieło życia uważa umrzeć za kraj swój i wsławić bohaterstwem swoje imię?

Rosya straciła szansę wygrania już wtenczas, gdy pierwsza klęska w porcie Arthura zelektryzowała naród rosyjski. Japończycy szykowali się do wojny z państwem potężnem; szykowali się czas długi, szykowali cały zasób swych sił narodowych. Pierwsza wygrana na wodzie przekonała ich, że wróg jest słabszym, niż sądzili i to rozbudziło w nich niebywały zapał wojenny. Japonia nigdy nie zawrze pokoju i nie przyjmie półśrodków. Ona ma wytkniętą drogę do zwycięstwa i nie omieszka skorzystać z tej sposobności, by okryć swój naród sławą a ojczyznę wysunąć na pierwsze miejsce w hegemonii międzypaństwowej.

Gdyby nawet Rosya wygrała, co wobec ostatnich wypadków jest nieprzypuszczalnem, to i tak, jako państwo nie łączące się z duchem postępu i warunkami nowej cywilizacyi musi upaść i zniknąć z mapy, jako mocarstwo samodzielne, albo przekształcić się ze wszystkiem. Do tego dodać jeszcze można, że wielkie wypadki, wielkie sprowadzają zmiany, zaś ustawiczne wysuwanie się kwestyi polskiej wobec wypadków doby bieżącej, daje nam przekonanie, iż rozwiązanie polskiego "znaku zapytania" zbliża się szybkim tempem.

Po rozbiciu kulawej floty rosyjskiej na morzu, japończycy zbliżyli się do portu Arthura i zablokowali go zupełnie, zatapiając we właściwych przesmykach swoje stare okręty kupieckie. Nie wielka bitwa morska, lecz zamknięcie portu było przyczyną zasadzki. Japończycy odnieśli większe zwycięstwo, niż sami się spodziewali.

Nowe wiadomości z placu boju znowu przynoszą powodzenia japończyków. Najważniejszym wypadkiem jest bombardowanie Niu Czwangu, gdzie japończycy wysadzili swoje wojska, które połączą się prawdopodobnie z wojskami, rezydującemi nad rzeką Yalu. — Unosi się także uporczywa pogłoska (Soeul, 22 kwietnia.), że port Arthura jest zdobyty, lecz urzędowego potwierdzenia tej wiadomości nie ma.

Japończycy szybko zbliżali się w ostatnich dniach ku rzece Yalu, co spowodowało paniczną przeprawę moskali na drugą stronę rzeki, przyczem wielu się utopiło. Również donoszą, że podczas ostatniej bytności Kuropatkina w New Czwang, przebrani japończycy zbliżyli się do jenerała i byliby go niewątpliwie zamordowali, gdyż byli uzbrojeni w noże, lecz straż przyboczna przed czasem spostrzegła ruchy rąk i niebezpiecznych usunęła z drogi.

SOEUL, 22 kwietnia. — Trzy armie japońskie stoją w pogotowiu i lada chwila ruszą naprzód. Jedna kolumna ma podobno ruszyć przeciwko moskalom w Liaoyang, druga zaatakuje Antung.

LONDYN, 23, kwietnia. — Gdy rosyjski okręt "Pobieda" wprowadzono do doków w porcie Arthura, przekonano się, że jest on niemożliwym do użycia, gdyż ostatnia walka i rozsadzenie okrętu Petropawłowsk pogruchotało go w wielu miejscach.

BERLIN, 23 kwietnia. — Rosyjskie pismo Nowoje Wremia przypuszcza wytworzenie się przymierza pomiędzy Rosyą i Francyą przeciw Anglii i Japonii, jednocześnie omawia kwestyę możliwości wstrzymania wojny i zawarcia pokoju. Już... mają dosyć?

PARYŻ 22, kwietnia. — Telegram do "Temps" z Petersburga donosi, że Rosya nabędzie trzy wojenne okręty argentyńskie systemu Garibaldi. Rokowania są na ukończeniu. Okręty, które Rosya ma nabyć, są:

Garibaldi, krążownik o pojemności 6,840 ton, zaopatrzony w dwie dziesięciocalowe armaty, dziesięć sześciocalowych i 28 armatek mniejszego kalibru; razem 40 armatek.

General Belgrano, krążownik o pojemności 7,182 ton z armatami: dwie dziesięciocalówki, 14 sześciocalówek i 24 armat mniejszego kalibru.

Pueyrredon, krążownik o pojemności 6,882,ton uzbrojony tak samo jak Garibaldi.

BERLIN, 23 kwietnia. — Gazeta "Boerse Courier" donosi, że zadecydowanem zostało nie wysyłać floty bałtyckiej na daleki wschód, a to dla dwóch przyczyn:

1. Flota japońskiego admirała Togo mogłaby i z bałtycką flotą zrobić to samo, co zrobiła ze wschodnią.

2. Rosya nie chce zostawić brzegów na morzu Baltyckiem bez obrony.

PARYŻ, 22 kwietnia. — Europejscy ekonomiści twierdzą, że Rosya prowadzi układy ze wszystkimi głównymi bankami francuskimi w celu zaciągnięcia pożyczki w sumie 150 milionów dolarów na 5 procent. Wiadomość ta nie jest jeszcze stwierdzoną.

TIENTSIN, 22 kwietnia. — Wice-król Aleksiejew oddał chińską drogę żelazną w Inkow pod prawa wojenne. Chiny w odpowiedzi na to oświadczyły, iż krok ten uważają jako wrogie wystąpienie moskali i zgwałcenie neutralności wzmiankowanej miejscowości.

LIAOYANG, 22 kwietnia. — Jen. Kuropatkin twierdzi, że japończycy lada chwila przekroczą rzekę Yalu. Skoncentrowanie armii japońskiej w Wiju postępuje szybko naprzód. Informacye przyniesione przez podjazdy rosyjskie stwierdzają, że jest tam więcej niż jedna dywizya, oraz przybory i materyał mostowy jest już w komplecie. Silna utarczka zaszła na wysepce, znajdującej się naprzeciwko Wiju; moskale zostali z niej wyrzuceni, a japończycy złożyli tam swoje materyały do mostów. Piechota moskiewska opuściła wyspę w łodziach, przyczem kap. Smeizin, komendant wyspy został ciężko ranny.

PETERSBURG, 21 kwietnia. — Admiralicya rosyjska zamierza przygotować dwa okręty kupione od Niemiec, a opatrzone w armaty szybkostrzelne i wysłać takowe na służbę w celu niszczenia japońskich handlowców.

TOKIO, 21 kwietnia. — Twierdzą tutaj, że decydująca bitwa nad rzeką Yalu nastąpi lada chwila. Żołnierze rosyjscy przebrani za chińczyków starają się zbadać japońskie pozycye. Podjazdy rosyjskie umieszczono w Chungschingtai.

PETERSBURG. — Rosyjskie źródła donoszą, że na Sachalinie znajduje się trzy tysiące japońskich robotników, którzy są przebranymi żołnierzami i marynarzami. Wielu z nich zostało aresztowanych — znaleziono ich uzbrojonych.

LIVERPOOL, 25 kwietnia. — Rząd japoński zamówił u jednej z firm angielskich 100,000 ton węgla kamiennego. Koszta transportu tej masy węgla okrętami będą wynosiły około 500,000 dolarów.

BERLIN, 22 kwietnia. — Nowy rosyjski admirał Skrydłow w czasie swej audyencyi u cara miał otrzymać nieograniczone pełnomocnictwo do działania w porcie Arhtura.

PARYŻ. — 22 kwietnia. Korespondent petersburski "Petit Parisien" donosi, że wśród żołnierzy rosyjskich szerzy się pogłoska, jakoby japończycy strzelali magicznemi kulami, które odbierają rosyanom wszelką siłę. Oficerowie usiłują demonstracyami odpowiedniemi wykazać bezpodstawność tej pogłoski, lecz wszystko napróżno. Żołnierze z uporem utrzymują, że im każą walczyć "nie z ludźmi lecz z czarownikami."

LONDYN, 23 kwietnia. — (trzecia godzina rano.) Wszystkie raporty z placu boju, roznoszą alarmujące wieści, że japońska dywizya przekroczyła rzekę Yalu i bitwa jest w pełnym biegu. Jen. Kuropatkin donosi urzędownie, że silne straże rosyjskie, które przeszkadzały japończykom w przerzucaniu mostów na rzece zostały zaatakowane i od brzegów rzeki odrzucone. W utarczce zginęło pięciu moskali, a siedmiu zostało ciężko rannych.

Korespondent ze Soeul donosi, że zacięta bitwa ma miejsce nad rzeką Yalu, dodając przytem, że niemożliwem jest, podać dla zrozumiałych przyczyn, żadnych szczegółów.

ODESA, 22 kwietnia. — Kozacy z Kaukazu i z nad Donu są obecnie w wielkiej liczbie wysyłani na daleki wschód, w licznych partyach. Mają być z nich utworzone tak zwane "latające kolumny", ponieważ zaś kozacy rosyjscy nie mają zdolnych dowódców, przeto takowi mają być wybrani z pomiędzy kozaków europejskich.

PETERSBURG, 24 kwietnia. — Japońska łódź, napełniona żołnierzami została zatopiona na rzece Yalu przez kule rosyjskie z nadbrzeżnych bateryi. Podobno miała miejsce na rzece zacięta utarczka, podczas której dowódca rosyjskiego oddziału oraz trzech żołnierzy zostało zabitych.

TOKIO, 24 kwietnia. — Rząd chiński wysłał ekspedycyę wojenną na zachód od Liao-River, aby ta przeszkodziła rabunkom, jakich się tam moskale dopuszczają. Zachodzi obawa poważnego zajścia.

PETERSBURG, 24 kwietnia. — Donoszą tutaj, że zatopiony okręt rosyjski Petropawłowsk kosztował Rosyę dwanaście milionów dolarów.

SHANGHAI, 24 kwietnia. — Moskale otrzymali informacyę od swych szpiegów, że japoński szwadron w sile 30 tysięcy żołnierzy maszeruje na północ. Aleksiejew rozkazał jak najuważniej śledzić kierunek marszu tej armii.

PETERSBURG, 23 kwietnia. — Obiega pogłoska, że japończycy wylądowali 20,000 piechoty w Kinchan, niedaleko od portu Arthura. Urzędowego potwierdzenia tej pogłoski dotychczas nie ma.

PETERSBURG, 24 kwietnia. — Z prywatnych źródeł donoszą, że japończycy ponieśli ciężkie straty podczas lądowania wojsk przy ujściu rzeki Yalu. Stratę japończyków podają rosyjskie źródła na 7,000. Nie można jednak temu dowierzać, gdyż potwierdzenie tej wiadomości nigdzie się nie ukazało.

MUKDEN, 23 kwietnia. — Władze angielskie w Hongkong i Singapore wstrzymały wydawnictwo gazety chińskiej Echo de Chine, ponieważ była ona zbyt przyjazna moskalom, zaś "Singapore Streit Times" otrzymało rozkaz niepodawania telegramów ze źródeł rosyjskich.

PETERSBURG, 23 kwietnia. — Sfery handlowe tutejsze twierdzą, iż napewno przyjdzie do zawarcia pokoju pomiędzy Rosyą i Japonią za pośrednictwem angielskiego króla Edwarda, podając jako dowód, podróż tego do Kopenhagi. Pomiędzy królem Edwardem i carem zostały zamienione w tej sprawie listy. Na te wiadomości prasa niemiecka odpowiada że "wiadomość jest fałszywą, gdyż Rosya musi wprzód odzyskać honor swej armii, a dopiero później myśleć o zawarciu pokoju." (Racya, tylko czy będzie wstanie to zrobić? — Red).

PETERSBURG, 24 kwietnia. — W myśl "najwyższego" ukazu, został zorganizowany w porcie Arthura jeden batalion górników, jeden batalion służbowy wojennego telegrafu i cztery bataliony saperów. Każdy z nich został zaopatrzony w dwa mosty łyżwowe i w szelkie przybory telegraficzne, również utworzono jeden specyalny batalion dla konstrukcyi mostów.

BERLIN, 24 kwietnia. — Kompania "Hamburg American Line" sprzedała Rosyi statki parowe: "Columbia, "Bengalia" i "Belgia".

TOKIO, 25 kwietnia. — Eskadra we Władywostoku, po długiej bezczynności ukazała się nagle w blizkości Wonsas i zatopiła napotkany tam okręt kupiecki japoński, pojemności 600 ton. Telegram z Wonsas donosi, że dnia 25 b. m. trzy rosyjskie krążowniki wjechały do portu Władywostok.

SOEUL, 25 kwietnia. — Otrzymano tutaj korespondencyę, w której piszą, że japończycy mają drogę żelazną wzdłuż rzeki Yalu na długości 30 mil, poczynając od miejscowości Yongampo, dalej 10 mil za Wiju. Moskale najmocniej są usadowieni w Antung. Kluczem całej tej pozycyi jest Tiger Hill (Wzgórze Tygrysie.)

(Ciąg dalszy na stronnicy 8-ej.)

Nowa zbrodnia moskali!!

Telegram z Warszawy z dnia 24 kwietnia podaje smutną dla nas wiadomość, mianowicie rząd moskiewski zamordował w Warszawie ośmnastu polaków, posądzając ich o propagandę rewolucyjną przeciw Rosyi. Czyżby stan wojenny już ogłoszono?! I dziwią się nam, że my nienawidzimy moskali!! I jakżeż tu sympatyzować z tym, którego dłonie są splamione najgorszą zbrodnią, podłością, a wreszcie na sumieniu którego ciąży tyle setek i tysięcy ofiar pomordowanych nieraz bez sądu i bez dostatecznych powodów. A może car marzy o "wiecznym pokoju", o nowej konferencyi pokojowej? Jeżeli tak niechże i o nas nie zapomni, dopomożemy mu w wyborze miejsca, zwołamy cały naród, lecz nie piórem ani atramentem, ale bronią i działami będziemy podpisywali warunki pokoju i nie na papierze i na stole, ale na tych rozległych polach i drogach, którемi skażone stopy wrogów naszych przechodziły. Nieszczęsna ta wiadomość utwierdza nas w przekonaniu, że moskwa dąży do wywołania rewolucyi w Polsce. O pożar bardzo łatwo, zwłaszcza przy takiem rozgorączkowaniu umysłów jak [illegible] w Warszawie, ale niechże i o tem moskal pamięta, że pierwszym, którego (wedle wyrażenia Mickiewicza) "rozszarpiem ciało na sztuki" nie będzie nikt inny, tylko on sam.

Aleksiejew poszedł w odstawkę.

PETFRSBURG, 21 kwietnia. — Wszechpotężny dotąd wice-król Aleksiejew, osobisty zastępca cara na dalekim wschodzie, nie jest już więcej na swem stanowisku. Wniósł on wczoraj telegraficznie prośbę do cara o uwolnienie go z zajmowanej posady i nie ulega kwestyi, że ta prośba z całą gotowością będzie uwzględnioną.

Jako bezpośredni powód tej rezygnacyi należy przyjąć zamianowanie wiceadmirała Skrydłowa komendantem floty na wschodzie. Było to publiczną tajemnicą, że Skrydłow i Aleksiejew byli zaciętymi wrogami i Skrydłow wprost oświadczył carowi, że jeżeli Aleksiejew zostanie na swem stanowisku, to on nie będzie dowodził flotą rosyjską.

To dolało oliwy do ognia. Car koniecznie życzył sobie, by Skrydłow objął komendę, a z drugiej strony stracił on niemal zupełnie zaufanie do Aleksiejewa, który go na każdym kroku miał okłamywać i fałszywie informować.

Ażeby mu dać dowód swej niełaski, nie kazał go nawet uwiadomić o nominacyi Skrydłowa naczelnym dowódcą floty, tak, że Aleksiejew dowiedział się o tem prywatnie. Zrozumiał on, iż czas jego przyszedł i podał się do dymisyi. Traci on pensyę 80 tysięcy dolarów rocznie. Powołany zostanie do rady państwa, jako senator. Moskale nazywają taki awans: "paszoł w duraki".

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter.
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 40/100	15c
KORONA — do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	20 56/100	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 81/100	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwejcaryi	19 90/100	15c
GULDEN — do Holandyi	41 36/100	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	27 35/100	25c
LIRA — do Włoch	19 90/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

KWIECIEŃ.

29 P. Piotra m.
30. S. Katarzyna.

MAJ.

1 N. Filipa i Jak.
2 P. Atanazyusz.
3 W. Zn. Św. Krz.
4. S Floryana m.
5 C. Piusa V.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Nie zginęła.!!

Kwestya polska, która pomimo zbrodniczych zapędów trzech potężnych mocarstw, nie zginęła w rzece zapomnienia, zyskuje coraz bardziej na rozgłosie i zainteresowaniu w świecie politycznym. Przyczynia się do tego bezpośrednio rozwój naszych sił narodowych z jednej strony, a z drugiej strony anormalne warunki naszego życia politycznego, również coraz to drastyczniejsze wybryki naszych wrogów, skierowane w celu zruszczenia lub zniemczenia polskiej narodowości.

Słusznie też na głowach niemieckich i rosyjskich szowinistów powstają włosy dębem, gdy widzą oni, że Polska nietylko żyje, lecz wzrasta i potężnieje nadzwyczaj szybko. Co przyszłość przyniesie, jak się ugrupują stosunki polityczne w Europie, co przyniesie dla nas obecna wojna, jakie zajmie stanowisko odrodzona Polska — przewidzieć trudno. Natomiast, jako dowód, że kwestya polska staje się coraz żywotniejszą i bliższą załatwienia, podajemy wiązankę wiadomości z Królestwa.

Z Wiednia pod datą 19 kwietnia donoszą, że w Królestwie polskiem panuje ogromne wzburzenie umysłów, które spowodowało to, że władze carske zaproponowały w Petersburgu zaprowadzenie w Polsce sądów "doraźnych", czyli stanu wojennego.

Car Mikusza, otrzymawszy raport Czertkowa nie odrazu zgodził się na to, poleciwszy ks. M. Radziwiłłowi ściślejsze zbadanie sytuacyi i wpłynięcie na uspokojenie umysłów. Misya księcia nie udała się, a Czertkow ponownie odezwał się ze swoim projektem. Dotychczas niewiadomo, jakiem będzie carskie postanowienie; jeżeli telegramy w ciągu tygodnia nadejdą, podamy je na ostatniej stronie. Nadmienić tu trzeba, że w całem Królestwie Czertkow mobilizuje armię, a zbrojne pułki stoją w pogotowiu na jego skinienie.

Dziwnem jest, iż pisma polskie zakordonowe nie podają żadnej o tem wiadomości.

Z Berlina z dn. 20 kwietnia nadchodzą wiadomości z zachodniej części państwa rosyjskiego, a szczególnie z Królestwa, gdzie szerokie sfery ludności, zwłaszcza robotniczej są widocznie pod wpływem agitacyi rewolucyjnej i bynajmniej nie kryją się z nienawiścią do moskali. Aresztowania, które nastąpiły w Łodzi sprowadziły jeszcze większe rozdrażnienie. Na ulicach miasta z piersi polskich rozlegały się gromkie okrzyki: "Precz z caratem moskiewskim!" Niedaj Boże, aby w obecnej chwili powstanie wybuchło — chwila nasza jeszcze nie nadeszła! Lecz jeżeli rzecz taka się stanie, t. j. jeżeli lud polski nie wytrzyma i zerwie się do walki, w takim razie wszyscy jak jeden, bez względu na poglądy i partye wyruszyć w pole będziemy obowiązani.

WARSZAWA. — Jen. Lichaczew, oberpolicmajster m. Warszawy podał się do dymisyi, która została natychmiastprzyjętą. Jen. Lichaczew nie pozostawia po sobie pochlebnych wspomnień, jako straż porządku i bezpieczeństwa publicznego, gdyż policya za jego rządów zdeorganizowała się zupełnie. Nożownicy i wszelkiego rodzaju ciemne indywidua grasują sobie bezkarnie nietylko po zaułkach i przedmieściach, ale pośrodku miasta zbierają się otwarcie w pewnych punktach, znanych wszystkim, tylko nie policyi. Słowem ogólny żal nie towarzyszy bynajmniej wiadomości o jego dymisyi.

Miejsce jego ma zająć p von Nolken. Kim wogóle on jest, niewiadomo. Z nazwiska jednak wnioskować można, iż z pochodzenia jest on niemcem, t. j. z owej dziwnie "elastycznej" rasy pod względem przekonań politycznych, umiejącej się tak pięknie zastosować do każdej sytuacyi. Podobno jest on bogatym i ma własne dobra w gubernii Mohylowskiej.

WARSZAWA. — Po znanym wybryku uliczników warszawskich, którzy powybijali szyby w pałacach ks. Czetwertyńskiego i barona Kronenberga, oraz kilku innych domach z powodu zbierania składek na katolicki oddział sanitarny na dalekim wschodzie, policya spisywała protokóły w tych domach, w których szyby wybito. Komisarz policyjny przybył więc także do bar. Kronenberga, którego zastał w domu i spisał protokół; zaznaczył w nim jednak, że: "zajście stoi w związku z komitetem na zbieranie składek na katolicki oddział sanitarny" itd.

— Jakiem prawem pan to zamieściłeś w protokule? — zapytał bar. Kronenberg.

Policyant odparł:

— Takie jest moje przekonanie osobiste.

— Ale nie moje — odrzekł p. Kronenberg — i ja tego protokółu nie podpiszę. Jest to zwyczajny wybryk uliczny i nic więcej.

— Kiedy protokół już napisany.

— To go pan zmień, bo ja tego podpisać nie mogę, a pańskie osobiste przekonania są mi całkiem obojętne.

Wobec tego przepisał komisarz protokół, opuścił w nim swe "osobiste przekonania", skonstantował tylko gołosłownie fakt sam wybijania szyb i dopiero z protokółem zredagowanym w ten sposób, a podpisanym już przez bar. Kronenberga, poszedł do domu.

Z tego faktu — pisze jeden z korespondentów z Warszawy — widać jasno, że już nawet komisarze policyjni chętnieby w wybijaniu szyb, a więc z faktu zwykłego ulicznikostwa, zrobić pragnęli sprawę polityczną, donioślejszego znaczenia. W ślad za nim poszliby niezawodnie i inni, którzyby w podobny sposób, jak komisarz policyjny, korzystać zechcieli z tak miłej i wdzięcznej okazyi. Należy jednak mieć nadzieję, że im się to nie uda.

ŁODZ. — W wielką sobotę popełniono w Łodzi zuchwały napad zbrodniczy w biały dzień i na jednej z najruchliwszych ulic.

O godzinie 11 przed południem, do mieszkania właściciela składu win Wolfa Bulwy przy ulicy Głównej, wszedł jakiś człowiek i zastawszy w kuchni 20 letnią siostrę Wolfa Bulwy, Hajndlę rzucił się na nią i ciężkim łomem żelaznym zadał jej kilka ciosów tak silnych, że nieszczęśliwa padła prawie martwa na ziemię. Następnie udał się do pierwszego pokoju przy kuchni, gdzie znajdowała się 30 letnia żona Bulwy, Marjam, i postąpił z nią w ten sam sposób, powalając jednem uderzeniem łomu na ziemię. Nareszcie w trzecim pokoju zastał służącą, Maryannę Kalistę, lat 34 i zadał jej cios w głowę od którego nieszczęśliwa padła bez zmysłów, zbroczona krwią.

Wszystko to nie obyło się oczywiście bez pewnego hałasu i krzyku napadniętych ofiar, bo też niebawem do mieszkania Bulwów, znajdującego się na parterze, wpadli ludzie i spłoszyli napastnika. Ten wypadł na ulicę i zaczął uciekać w stronę ulicy Widzewskiej. Stojący na rogu tych ulic policyant, usiłował go pochwycić, zbrodniarz jednak strzelił do niego z rewolweru i biegł dalej. Nie udało mu się jednak ujść pościgowi i ten sam policyant pochwycił go na ulicy Widzewskiej.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

POZNAŃ. — Piszą do "Dziennika Poznańskiego" o urządzonej rewizyi w filii warszawskiej carofilskiego "Kraju". Rewizyi dokonała tak zwana "Ochrana" co się w Warszawie zdarza coraz częściej. Rewizya ta nie dotyczyła właściwie redakcyi, lecz pracującej tamże panny S., zamieszanej w swoim czasie w sprawę "oświaty ludowej", która w cywilizowanej Rosyi uważaną jest za zbrodnię. Zbrodnia panny S., nie musi być wielką, gdyż wypuszczono ją na wolność pod kaucyą 100 rubli.

POZNAŃ. — Z prowincyi saskiej "Bitterfeld" donoszą o rozwijaniu się i wzroście polskiej narodowości. W ostatnich czasach założono tutaj tow. "Sokół". Fakt ten ma o tyle ważne znaczenie, że "Sokół" ten jest pierwszym, jaki w prowincyi saskiej założono. Spodziewać się trzeba, iż przyczyni się on do założenia innych gniazd i wzmocnienia przez to ruchu polskiego w całej prowincyi.

GÓRNY SZLĄSK.

BYTOM. — "Arbeiterfreund", wydawany przez niemieckich pracodawców miał w ubiegłym roku 15,429 przez pracodawców zamówionych egzemplarzy, a 500 egzemplarzy przeznaczył dla lazarteów. Dla 12 robotników na każde 100 zatrudnionych został przez pracodawców zamówiony. Komisya, która go wydaje, wysłała do pracodawców prośbę, aby conajmniej dla 25 robotników na 100 zatrudnionych zamówiono, w ten sposób liczba abonentów wynosiłaby 25 do 30 tysięcy. Od pierwszego kwietnia 1904 r. wychodzi "Arbeiterfreund" trzy razy tygodniowo, a w przyszłości ma wychodzić jeszcze więcej.

Najciekawszem jest to, że do komisyi "Arbeiterfreunda" pracodawców należy nacyonalliberalny poseł p. dr. Voltz w Katowicach, sekretarz związku pracodawców. Ażeby pracodawców zachęcić do liczniejszego abonowania "Arbeiterfreunda" pisze komisya (pan Volz), że nie ma lepszego śrdoka do zwalczania ruchu polskiego i socyalistycznego, jak abonowanie "Arbeiterfreunda".

Biorą się niemczaszki na przeróżne sposoby, ale i ten tak "praktyczny" patryotyzm pod względem finansowym, zrobi tylko jedno — otworzy polskim robotnikom oczy, jak rzeczy stoją.

Jeszcze w sprawie procesu Górnoszlązaka.

Nowe nieszczęście dla ludu polskiego? "Beuthener Zeitung" donosi, że prokurator wytoczył proces pewnej części świadków z procesu "Górnoszlązaka" o fałszywą przysięgę, popełnioną z rozmysłu (Meineid). "Volkstimme" zaś donosi, że proces wytoczono o fałszywą przysięgę, popełnioną z nieostrożności. (Falscheid).

Jeszcze straszniejsze kary, które spadły na ludność w Laurahucie i Siemianowicach z powodu rozruchów wyborczych się nie skończyły, bo wynoszą blizko 100 lat cuchtchauzu i więzienia — a tu już słychać o nowym procesie. Biada tym, którzy ponoszą odpowiedzialność.

Jego E. ksiądz kardynał Kopp cofnął wniosek o ukaranie pp. Kowalczyka i Ziętaka z "Górnoszlązaka, gdyż tenże przyznał, iż niesłusznie posądzał ks. kardynała o to, że ten porozumiewa się z rządem pruskim o politycznem przekonaniu księży, którzy starali się o probostwa, a mianowicie co do współdziałania w niemczeniu ludu polskiego.

Francuzi o polakach.

Sprawa Polski wysuwa się ciągle naprzód i coraz większe budzi zainteresowanie w świecie politycznym, dowodem czego posłużyć mogą liczne artykuły o polakach w pismach europejskich. W ostatnich czasach paryskie pismo "Universet Monde", które zamieszczało stale "Listy z Polski" wydrukowało korespondencyę, poświęconą sprawom polskim. Donosi ono o beatyfikacyi ks. Melchiora Grodeckiego, o wakujących dyecezyach w zaborze rosyjskim, o jubileuszu Kordeckiego (którego rolę autor zestawia z rolą dziewicy orleańskiej. i szeroko omawia zamierzone przez rząd pruski ograniczenia, dotyczące języka polskiego na zebraniach. Znana gazeta paryska "La Revue" (dawniej "Revue des Revues") podaje w streszczeniu nieuwzględniony dotąd przez prasę polską artykuł pana Emila Reicha, drukowany w Fortnighlby p. t. "Przyszłość słowian".

Autor dzieli słowian na grupę południową, środkową i północną. Południowa rozdzielona na drobne państewka, gra drugorzędną rolę we współczesnej Europie. Za najważniejsze wogóle uważa dwa ludy grupy północnej: polaków i rosyan. O polakach mówi między innemi.

"Chociaż Polska nie istnieje jako państwo niezależne, to jednak zachowała w całej sile myśl narodową, mimo prześladowań, jakie na nią spadają ze strony rządu rosyjskiego i pruskiego. Na straży tej wiary w siebie stoją zwłaszcza kobiety polskie, które w Rosyi i w Niemczech przedstawiają potężną zaporę przeciw rusyfikacyi i germanizacyi."

O "finis Poloniae" niema więc co myśleć, powiada pan Reich, a dowody na to czerpie on także z kwitnącej polskiej literatury.

O wiele chłodniej przedstawia się pisarzowi Rosya; wyszczególnia i chłoszcze jej liczne ujemne strony.

Wacław Koszczyc nie żyje!

†

W ubóstwie i zapomieniu zmarł dnia 9 kwietnia w szpitalu lwowskim, jeden z ostatnich polskich spiskowców, człowiek, który do ostatniej chwili swojego żywota wierzył niezłomnie, że tylko drogą spisku i konspiracyi uda się wywalczyć wolność naszemu narodowi, tę wolność, dla której śp. Wacław Koszczyc rzucił karyerę swej młodości, cierpiał długie lata wygnania i nędzę w starości.

Sp. Wacław Koszczyc urodził się w r. 1831 na Litwie, a pochodził z bogatej familii Wołodźków. Wykształcenie i wychowanie odebrał wraz z całem rodzeństwem, bratem i siostrą w rosyjskich zakładach naukowych, poczem wstąpił do armii rosyjskiej, gdzie dzięki zdolnościom wkrótce dosłużył się rangi kapitana inżynieryi. Na wiadomość o wybuchu powstania styczniowego natychmiast porzucił służbę rosyjską, mianowany przez rząd narodowy pełnomocnym komisarzem dla Białej Rusi, organizował przez cały czas walki oddziały powstańcze, przyczem niemałe położył zasługi.

Po upadku powstania poszedł na emigracyę do Turcyi. Zmienił nazwisko na Sachi-bej i wstąpił do tureckiej służby drogowej, gdzie znowu był jednym z pierwszych, którzy w Macedonii, samejże Turcyi i Małej Azyi zakładali telegrafy i ulepszali drogi na modłę europejską. Zatęskniwszy jednak do kraju i zrezygnowawszy z nadziei, jaką przez pewien czas pokładano w Turcyi dla sprawy polskiej, wrócił w latach siedmdziesięciu do Lwowa w nędzy i bez żadnych środków do życia. Brat jego i siostra przeszli na prawosławie, zabrawszy śp. Wacławowi należną mu część majątku rodzinnego. Mimo biedy nie tracił jednak śp. Koszczyc animuszu i skoro się tylko pierwsza nadarzyła sposobność, rzucił się znowu na drogę spisku i konspiracyi. Sposobność tę podała Anglia w r. 1877, której w czasie wojny rosyjsko-tureckiej zależało na wywołaniu polskiego powstania. Zawiązano tedy tz. "Konfederacyę narodu polskiego", której duszą był Koszczyc. Konfederacya ta skończyła się smutno, a dzieje jej opisał szczegółowo zmarły w książce pt. "Konfederacya narodu polskiego w r. 1877."

Niezrażony tem śp. Wacław Koszczyc spiskował dalej i znowu w r. 1889 w czasie postrachu wojny austryacko rosyjskiej stanął razem ze śp. Karolem Widmanem na czele organizacyi, która miała wywołać na wypadek wojny powstanie w Królestwie. Ruch ten, wywołany przez austryacki sztab jeneralny, spełzł, jak wiadomo, na niczem, gdyż do wojny między Austryą a Rosyą wówczas nie przyszło.

Po za spiskową i polityczną swoją działalnością odegrał św. Wacław Koszczyc wybitną rolę w lwowskim ruchu umysłowym w siódmym i ósmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia. Należał do założycieli "Koła literacko-artystycznego"; zajmował się dziennikarstwem i literaturą. Oprócz pomniejszych artykułów i broszur, napisał książki: "Wschód — od Stambułu do Angory" i powieści "Wybrańcy losu", "Sąd Boży", "Wici wyroczne", itd. częściowo pod własnem nazwiskiem, częściowo zaś pod pseudonimem Sahi-beja.

W ostatnich czasach żył zapomniany i w ubóstwie, za dumny na to, aby kogokolwiek prosić o wsparcie. Nawet przyjaciołom swoim, którzy mu chcieli spieszyć z pomocą, odmawiał stale. Bawił się optyką i snuł aż do ostatka kombinacye wojenne i światowe konjunktury, z których miała powstać Polska wielka i niepodległa, którą nad życie umiłował.

Cześć jego popiołom!

Życie wśród ludzi.

Czy kiedykolwiek zwracaliście uwagę na twarze, jakie spotykacie codziennie? Niektóre z nich wyglądają tak blado, mizernie i wycieńczone, że nam żal serce ściska, patrząc na nie. Każda taka twarz ma swoją historyę przeszłości — historyę choroby, cierpień i zmartwień. Pan Józef Turek z McKees Rocks, Pa., powiada:

"Pewnego czasu miałem sposobność odwiedzenia domu, w którym spotkałem mężczyznę, upadłego na duchu, jego twarz była żółta jak wosk, chodzącego po pokoju. Każdy mógł odgadnąć, że był chory. Mówiłem mu o Dra Piotra Gomozo, że przy pomocy Bożej może go wyleczy. Roześmiał się słabo i pokiwał głową. Zgodził się jednakże spróbować go i posłałem mu butelkę tego lekarstwa. Po sześciu miesiącach przybyłem znów do niego i zastałem go w pracy zupełnie zdrowego. Sam się zadziwiłem. Mamy wiele rzeczy, za które powinniśmy być wdzięczni, a pomiędzy temi rzeczami jest Dra. Piotra Gomozo.

Takie poświadczenia muszą rozweselić serce właściciela, bo jego uczucia nie ograniczają się tylko na dochody, o czem wątpić nie należy. Dra Piotra Gomozo jest tematem rozmów szerokiego społeczeństwa dla swych zadziwiających skutków leczniczych w przywracaniu zdrowia chorym ludziom. Nie jest to lekarstwo apteczne, ale sprzedają je ludziom wprost specyalni agenci, albo sam właściciel, Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Zuchwała odpowiedź.

Podoficer (do pijanego żołnierza): Jak widzę, to znowu jesteś pijany. Ledwie porządnie stać możesz!

Żołnierz: Lepiej być pijanym, niż głupim, bo kto pijany, to tylko na chwilę, a głupi na zawsze pozostaje głupim.

Na ulicy.

— Uderzająco piękna kobieta.

— Masz racyę. Wczoraj wieczorem zaczepiłem ją i dała mi parasolką tak w oko że mi się jasno zrobiło, jak w biały dzień.

W szkole.

Nauczyciel: Zaczynajcie śpiewać: Czwartego dnia zmartwychwstał...

Uczniowie (między sobą mówią): Jakto? Pan Jezus trzeciego dnia zmartwychwstał.

Nauczyciel: No cicho, cicho, tam o jeden dzień nie chodzi, tylko śpiewajcie.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego

TOM V.

ARTYKUŁY LITERACKIE.

(Ciąg dalszy.)

Janku! a ty się oburzałeś i ledwie nie drwiłeś. Dzicy Amerykanie skazanemu na męki niewolnikowi posyłają ostatniej nocy dziewicę dla pociechy: a ty, gorszy od Amerykanina, nie pozwalasz mówić i marzyć o niej!—Gdybym nie wiedział, że poczciwszego i lepszego od ciebie człowieka trudno znaleść, a ja pewnie nie znalazłem i nie znajdę, gdyby mi te szczegóły o kim innym nie o tobie powiadano: wzdrygnałbym się od zgrozy, ale że mój Janek zdziwaczał, zasmuciłem się tylko i widzę do jakiego stopnia, przesadzone mniemania ludzkości nawet w najlepszem sercu tłumić mogą.

Ponieważ ten list do was obydwóch piszę, powiem razem moje zdanie Tomaszowi. Jeśli go na obiad proszą albo jeśli, bez nieprzyzwoitości, może iść nieproszony, niech idzie i smaczno zajada. Bo dobry obiad siły pokrzepia, a pieniądze lepiej drugiemu—swoje obiady jedzącemu—oddać, albo za nie tytuniu, czy książek kupić. Jeśli w czasie obiadu może z dobrym przyjacielem pogadać, tem lepiej: bo się czas przyjemnie zabija, a on powinien mieć za najpierwszy, za jedyny cel: zdrowie zachować. Więcej nie ma co myśleć i robić. Jeżeli gra w bostona, najlepiej czyni. Sam doświadczyłem, że grając w bostona, kalkulacya matematyczna zajmuje serce i umysł cchładza, a długo grając, w nocy nawet śnią się trefle i piki i karo, co lepsza niż sny, po których łzy z oczu płyną. Jeżeli Tomasz może pisać, niech pisze a pisać życzę mu serdecznie, ale nie przymuszam: bo pisać nie jest to buty szyć na zakaz. Ja pisałem, bo były okoliczności sprzyjające Muzie: a teraz znowu hultaję. "Ale, ale krzykniesz, to są maksymy jakieś Adama. "Poczekaj bratku, powiem zaraz i pro domo sua.

Ja tu mam znajomości, i od wielu osób doświadczyłem przychylnych chęci, niektórych przyjaźni, i radbym za to wdzięcznością im odpłacić. Przeklęci którzy nic nie płacą! — daruj, że Dziady zacytuję. Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję: nie dla tego, żebym nie chciał, ale że nie umiem. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym był temu; gdybym grał na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej; gdybym śpiewał, wyszedłbym na tem dobrze; komplementa jakkolwiek może potrafię z czasem klecić i nie zaniedbam w tem doskonalić się. Bo zaprawdę powiadam ci, że można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecznym, nie zostając pasibrzuchem, i można być pożytecznym dla drugich—a to jest największą nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnostkach. Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszej możebym jak spuszczona sprężyna spadł na dawną kwintę, i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się i gryzł znowu. Ja zacząłem być wesół u Ojców Bazyljanów, a spokojny i ledwie nie rozumny w Moskwie

Chciałem ci wypisać z tego listu Filipikę o moich dochodach, bo może o niej zapomniałeś: ale nie mam czasu. Dość na tem, że ja na przyjaciół i przyjaciółki podatku nie nakładam, bo od wyjazdu z Litwy o żadnym i żadnej nic słyszę: oprócz należności od Zawadzkiego nic od innych nie odbieram. Co się tyczy darów, pamiętasz dawniej, żem przyjął dar kilkuset rubli jeszcze w Wilnie od pewnego Księcia, i ten dar nie tylko mnie samemu przydał się. I teraz, jeśliby kto milionowy, n.b. rodak i przyjaciel, przysłał mi sto rubli, nie wachałbym się przyjąć i z potrzebnymi rozdzielić. Prawda, że czasem źle marnuję pieniądze: ale kiedy mam grosz, każdy z przyjaciół może wziąść z niego trzy czwarte.

Nie myśl żebym się gniewał za twe podejrzenia i wnioski. Czytałem je z tem uczuciem, z jakiem syn słucha przestróg ojca staruszka, trochę dziwaka i w kwaśnym humorze, a do tego w biedzie.

Musiałeś odebrać Sonety. Drukowałem w Moskwie, bo do Wilna nie mam na czyje posłać ręce. Aleksander ciągle miał wyjeżdżać, a inni, wiesz jak pilni w sprawunkach. Gdybym ci opisał, jak wytrącać umieją pieniądze za to, że książki nasze w ich stancyi miejsca zajmowały, śmiałbyś się gorzko—ale nie chcę poruszać tego. Z Warszawą komunikacye trudne i zawikłań pełne. Wszakże, inne poezye tam drukowane będą. Całuję cię serdecznie, odpisz mi prędko. Książki, długie listy swoje i cudze, pójdą przez bawiącego tu Lebediewa II. Niech Tomasz uściska odemnie zacnego Lebediewa I. Nie piszę doń dzisiaj, bom długi ten list ledwie na czas poczty wygotował. Adam.

Ach, ach!—jeszcze o listach Szeroka. Trzeba dziś na zawsze wszystkie kłótnie zakończyć. Szerok pisze stylem wzorowym; przynajmniej w pewnym względzie życzę go naśladować i w każdym liście mały artykuł tego rodzaju umieścić. Jest to balast listowy, bardzo do żeglugi potrzebny.

5.

DO JÓZEFA KOWALEWSKIEGO, W KAZANIU. *)

Moskwa, 9 junji, (1827 ?).

Kochany Józiu! Listek wasz, który powolniej rósł jak liść aloesu, bo w miesiąc ledwie powiększył się o kilkanaście linijek, i który potem dni pięćdziesiąt odbywał drogę, odebraliśmy. Dzięki za nowiny, choć nie bardzo świeże. Jeżeli wam ochota przyjdzie, napiszcie jeszcze o zdrowiu Tomasza i Szeroka, gdybyście co pewnego wiedzieli, bo my dawno o nich nie słyszymy. Jeden drugiego łaje o próżniactwo, a wszyscy się opuszczają, bo nie ma o czem pisać. Józiu kochany, ty nic nie pisałeś o twoich robotach: o Herodocie, o historyi Kazania: powiedz jak tam idą rzeczy, chociażbym nie chciał, aby zwyczajnym sposobem, jak gąsienica nad książkami uczepił się i osnuł. My lepiej sobie radzimy. Ja naprzykład—pod sekretem mówiąc—haniebnie próżnuję, aż mi czasem sumienie dokucza; ale znajdujemy zaraz restrykcye i exkuzy: je się więc, chodzi się więc, i t. d. więc. Na nieszczęście, jeden drukarz lwowski—oby mu paraliż naruszył wszystkie prasy!—zrobił tańszą edycyę Sonetów i mnie podciął dochody, niwecząc sprzedaż. Trzeba więc o czem nowem myśleć i na gwałt drukować, aby było czem Wańków tutejszych drążkami i roznoszczyków z kłubniką i ziemlanką opłacać—nim drukarz jaki znowu mnie nie podgoli! Spodziewałem się, Józiu, że ty nad Sonetami mojemi oryenalne popiszesz uwagi, a przynajmniej ponotujesz, coby w technicznych mahometańskich wyrazach poodmieniać lub lepiej objaśnić należało. Wszystkie warszawskie gazety były nadziane krytykami ostremi i pochwałami przesadzonemi. Jedni mówią, że ja nie powinienem płodów niedowarzonych drukować, inni znowu, że sonety lepsze od Petrarkowych, i że jeśli ma być literatura oryginalna u nas, to ja będę jej ojcem. Risim teneatis. Wszystkie pochwały i krytyki, jedna w drugą głupie.

Jan obiecuje Hafiza: mało temu wierzę; lubo spodziewam się, że go ty ile możesz zachęcasz. Trzeba, mój Jasiu, że powiem oryentalnie i razem z litewska, w pośladki jego zamiarów próć, ostrym kijem przymuszania.

Feliś jakimże nienawistnym losem zatrzymany? Proh dolor on by nas zabawił w zapas jeszcze na lat jakich trzy. Cóż robić? może się to kiedyś i uda. Spodziewaliśmy się że on w czasie choroby Moskwę za lazaret obierze; może teraz lepiej się stało. Ufamy, że zacny kurator los wasz polepszy. Bądźcie zdrowi. Adam.

Adresujcie zawsze do Daszkiewicza: "Kiprjanu Ignatjewiczu w Komierczewskim Bankie."

Sonetów, które oficer chciał kupować, trzy egzemplarze posyłam.

6.

DO MARYANA PIASECKIEGO, W PETERSBURGU. *)

B. d. Moskwa (1827 ?).

Kochany Maryanie. Raz kiedyś parę słów do mnie rzuciłeś i chwalisz się ustawicznie z tym listem, narzekając na milczenie moje. Owóż masz nietylko odpis, ale i odpis urzędowy i z poleceniami i komisyami. Nie myśl, że uciekłszy z Wilna, już całkiem uwolniłeś się od obowiązku plenipotenta. Potwierdzam cię znowu w dawnej randze i zostaniesz: co do zapłaty, na dawnym etacie—podziękowań i ukłonów.

Posłałem Anastaziewiczowi nowe poema, które chciałbym tu drukować pod okiem własnem. Udaj się tedy do szanownego cenzora; proś, ażeby rychlej przeczytać raczył. Jeśliby nie wiele było do odmienienia, mógłbym jeszcze przerobić; jeśli zaś całkiem niepodobna, albo w znacznej części obcinać wypadnie, wtenczas nie podając urzędowo do cenzury, zwróć mi rękopis. N. b. dawaj baczność, aby nikt prócz ciebie nie czytał i nie widział tego poematu. Możesz dać do czytania Chodźkowi Aleksandrowi, pod słowem honoru, że on nikomu nie będzie czytał i sobie nic nie wypisze! Ostrożności te są konieczne. Bądź zdrów.

Oleś nic a nic nie pisze. Mimo zgłaszań moich kilkakrotnych, nawet przez brata mego Aleksa nic mi nie pisał. Dwa lata już czekam kopii jego wierszy.

Brat mój Aleksander upraszał wszystkich swoich znajomych a szczególniej Januszewskiego, Sosnowskiego i zapewne ciebie, abyście mi donieśli o przyjeździe brata mego Jerzego. Fregata (Diana) na której on popłynął już jest w Kronsztadzie od dawna: a żaden z was nic mi o bracie donieść nie raczy.

7.

DO GOTARDA SOBAŃSKIEGO, W PETERSBURGU.**)

(W DOPISKU DO LISTU FRANCISZKA MALEWSKIEGO.)

Moskwa 10 Sierpnia 1827.

Przyjmij moje podziękowania, szanowny Gotardzie, za przysłane książki Fredra: wielką sprawiłeś mi przyjemność. Posyłam ci nawzajem tymczasem egzemplarz Sonetów: dawniej bym to uczynił, gdybym wiedział pewniej miejsce twego pobytu.

Będę na zawsze wdzięczen za przychylność, jaką bratu mojemu okazywałeś. Bawi on teraz w Moskwie i zasyła tobie ukłony.

Słyszałem, że masz zamiar zająć się winietką do Wallenroda. Zwlekałem dotąd przysłanie modelu kostiumów, chcąc je tu dostać: spodziewam się, iż w Petersburgu większa będzie łatwość. Trzeba wyszukać kroniki Duisburga: Polewoj mi to przyrzeka. W tej kronice, na czele, jest rysunek Wielkiego Mistrza Krzyżaków i jego kapelana. Są to właśnie osoby poematu, które chciałbym na winietce umieścić. Wielki Mistrz ma mieć lat trzydzieści kilka, chudy i twarzy ponurej. W celi zakonnej widać łóżko zakryte skórą zwierzęcą: na ścianach widać łuk, piki, szable; stolik pośrodku, na nim parę butelek i puhar, niedbale porzucony. Kapelan zakonu, starzec lat sześćdziesięciu. Sytuacya jest następna. Wielki Mistrz, zamknięty w celi, lubi przebierać miarę w napoju; wtenczas wpada w pewny rodzaj gwałtownego uniesienia, porywa lutnię i śpiewa, a jeżeli rycerze znajdą go w tem położeniu, przestaje śpiewać, gniewa się, grozi, bluźni bezbożnie. Natenczas kapelan naprzeciwko niemu usiada, i wzrok surowy utopiwszy w obliczu Wallenroda, rozbraja jego gniewy. Na winietce tedy schwycić należy ten moment. Właśnie kilku rycerzy drzwi odmyka: Wallenrod ciska na ziemię lutnię i stojąc przy stole gniewnie spogląda: kapelan siedzi naprzeciwko niego ręce założywszy na piersiach, i spokojnie patrzy w oczy Wielkiemu Mistrzowi.

Format zdaje się najlepszy octavo; do formatu winietki, i wydanie stosować się będzie. Raczysz mi donieść, łaskawy Gotardzie, czy można będzie rysunek i sztych przedsiębrać w Petersburgu i jak długo trwać to może, bo poema przez brata mego wysyła się do Warszawy. Polewego twoim względom polecamy: dobry człowiek i nasz przyjaciel. Bądź zdrów. Twój obowiązany zawsze sługa.

Adam Mickiewicz.

8.

DO TOMASZA ZANA, W ORENBURGU.***)

Moskwa, 3 kwietnia 1828.

Nie mogę przypomnieć, czym na list twój latem pisany odpowiedział. Jest szczególny rodzaj lenistwa, na który musisz nowy wyraz wynaleść: jest-to odkładanie od dnia do dnia. Tym sposobem, często pół roku ciągnie się u mnie na pisaniu listu: a ty największe masz prawo od naszej częstszej korespondencyi, bo nas obdarzasz nowinami szczegółowemi o swojem życiu, myślach i zatrudnieniach—czego od Janka wyprosić niepodobna. Cieszę się bardzo, że lubisz czytać—może i pisać weźmie cię ochota — że szukasz uprzyjemnić sobie czas długiego w tamtych stronach pobytu. Szkoda, że książek dosyć nie ma; i większa szkoda, że teraz nie wyuczyłeś się dobrze niemczyzny, a nawet angielskiego języka. W niemieckim, łatwiej i posilniejszą znaleść lekturę. We francuskim, tylko historyczne teraz prace znakomicie występują: i starać się będę przesłać tobie cokolwiek książek w tym rodzaju. Wyjeżdżając do Petersburga, poleciłem kupić trochę, bo wtenczas nie byłem bardzo bogaty: donieś czy tę posyłkę, przez aptekarza jakiegoś expediowaną, odebrałeś. Musisz wiedzieć, że byliśmy z Franciszkiem w Petersburgu. Moja sława, która w Moskwie rozszerza się, sprawiła mi wszędzie dobre przyjęcie. Rodacy, mieszkający w stolicy i przybyli, dali mi wspaniałą kucyę: improwizacye, śpiewy, i t. d., przypomniały zabawy młodzieńczego wieku. Potem nastąpiły zaprosiny codzienne w różne miejsca, i czas zeszedł dosyć przyjemnie—wyjąwszy smutne i bolesne spotkanie się z bratem moim Jerzym, którego złe prowadzenie się wiele mi zdrowia ujęło. Poznałem się w stolicy z literatami rosyjskimi: Żukowskim, Kozłowem, i t. d., i niektórzy szczerej przychylności podali mi dowody. Ale najmilsza czekała mię surpryza przybyciem do stolicy Itydatula i Sobolewskiego. Wiele oni ucierpieli, pracując w odległych guberniach; teraz i miejsca wygodniejsze i rangę wyższą otrzymują. Uwija się też po Petersburgu Krzywousty, Kurdawy Maryan, którego historya długa i ustnie chyba dałaby się opowiedzieć. służy on teraz, a razem jest moim plenipotentem. Oleś Chodźko dopełnił liczby moich znajomych—kochany chłopiec! Mieszkał prawie u mnie, i niemogliśmy nacieszyć się sobą. Wytłumaczył on pieśni greckie z Fauriela, i wkrótce wydrukują się: wcale dobre tłumaczenie. Chwała Bogu, Oleś wybił się ze swego ciemnego stylu! Mimo tylu petersburskich przyjemności, wyrywałem się do Moskwy. Mieszkała tu familia Zaleskich — chciałem jeszcze ją widzieć przed wyjazdem, i śpieszyłem się też do naszych znajomych; były i inne okoliczności. Franciszek został w Petersburgu, ale dotąd nic pewnego nie ma. Ja w miesiącu kwietniu tam się udam i w służbę wejdę, i spodziewam się i wam wkrótce dopomódz. Na lato mam różne projekta: na Kaukaz, czy do Krymu? Czasem i Orenburg mię wabi; czasem śnią się Włochy.— Wszystko to jeszcze w głowie pomięszane i do wykonania trudne. Jak się coś wywiąże, doniosę wam.

Życie moje płynie jednostajnie i ledwie nie powiem szczęśliwie—tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezys nie gotowała mi już nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli —przynajmniej indywidualnie—niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych — ma się rozumieć, indywidualnych. Spodziewam się, że latem i większa obudzi się chęć do pracy, bo teraz dosyć leniwy jestem, lubo wiele zawsze czytam i myślę.. Mój dzień każdy idzie równo: rano czytam niekiedy, rzadko piszę: o drugiej lub trzeciej jem obiad, albo się ubieram na obiad: jadę na koncert w wieczór, lub inną zabawę i powracam najczęściej późno. Uczę też po polsku niektóre damy. Inter parenthesin, wielu tu uczy się po polsku i kurator zamyśla katedrę przy uniwersytecie założyć. Mógłbym ją dawno otrzymać; ale nie myśląc zostać w Moskwie, zaniedbuję ten interes. W ciągu życia, jakie tu opisuję, charakter mój wyrównał się i uspokoił. Oleś Chodźko bardzo się mi dziwił za teraźniejszem widzeniem się; uwielbiał mój jednostajny humor i łatwość w pożyciu z ludźmi, której dawniej nie miałem.

Daszkiewicz, mój commensalis i razem mieszkający, chociaż znudzony pracą w kantorze, utrzymuje przecież dobry humor. Jerzy wiele stracił przez wyjazd Zaleskich, jedynych jego znajomych: bywa tylko czasem u Karłowskich, niegdyś wileńskich instytutorów, dziś tu mieszkających. Z nimi siedzi też Dominik Chodźko, tłusty i brudny kapucyn, którego staramy się jak to mówią rozhłuzdać i do pracy zmusić. Ale zgadnij gdzie Nufr, gdzie? Choćbyś myślał i radził się kabały, nie zgadniesz! I ja nie powiem, gdzie jest teraz: powiem tylko gdzie będzie za parę tygodni. Gdzież? Będzie w Nowogródku, będzie w Bokiennikach, będzie w Mereczu, będzie w Szczuczynie!!! Jedzie urządzić interesa jednego z tutejszych urzędników; dano mu pozwolenie na kilka miesięcy. Pierwszy on tedy da przykład powrotu: dobra wróżba! Teraz jeszcze będziemy milczeć ale kiedy on znowu stanie w Moskwie, odwołamy się do tego przykładu, i doniosę tobie jak postąpić należy.

Posyłam tobie tymczasem dwa egzemplarze Wallenroda: jeden dla ciebie, drugi dla Janka: jeszcze kilka potem odbierzesz. Chciałem pisać do Lebediewa i na jego ręce posłać, ale słyszałem, że Lebediew wyjechał.

Zmiłuj się, daj adres, kędy najlepiej pisać do ciebie. Ten list idzie do p. Zemczużnikowa. Odbierzesz tu rubli ass. sto; połowę dla ciebie, połowę dla Janka. Może Janek przyjąć bez szkrupułu: to są pieniądze uzyskane z Wallenroda. Poema nie wiem czy zechce czytać, bo nie w jego myśli drukowane. Chciałem posłać Jankowi fałszywą edycyę Sonetów lwowskich; spytaj się, czy będzie je czytać. W Wilnie Wallenrod nie mógł być wydany, ani w Warszawie. Bądź zdrów. Udziel ten listek Jankowi bo teraz nie piszę do niego.

9.

DO MIKOŁAJA MALINOWSKIEGO, W WILNIE. *

B. d. Petersburg, 1829

Szanowny panie Mikołaju. Nie śmiem zatrzymywać pana Gluecksberg, który na chwilę przed wsiadaniem zaszedł do mnie; i dla tego krócej niżbym chciał piszę do ciebie. Odkładam na inny czas różne anekdotki o naszych znajomych bo je trudno przypomnieć i systematycznie ułożyć; zresztą ważnego nic nie zaszło. Ja zdrów jestem i pędzę życie próżniackie, oczekując czegoś stanowczego; w tych dniach spodziewam się że się zdecyduję, albo tu zostać, albo na południe ruszyć. Miałem zamiar odwiedzić Moskwę zimą, z własnej ochoty i zatrzymałem się dla interesów; ale zapewne później do skutku ten zamiar przywiodę.

Jeślim z góry kosmatą ręką nie witał ciebie, pochodziło stąd, że koniecznie chcę rymami twój marjaż wysławiać. Tylko coś muza nie staje na zawołanie i podobno odłożę do Genethliacon. Staraj się żebym nań długo nie oczekiwał. Tymczasem żonce twojej rączki odemnie ucałuj i waszych rodziców pozdrów i Ferdynanda uściśnij; wiesz, jak ich wszystkich poważam i kocham. Moje wydanie poezyi skończy się lada dzień; pan Gluecksberg już jeden tom widział gotowy. Doniesiesz mi co tam o niej będą gawędzić. Napisz też i o swoich literackich zamiarach. Nie podobna, abyś z nogami i rękami, i głową zakopał się w archiwum. N. b. w mojej przedmowie zaczepiłem okrutnie Warszawianów i rozsypałem sarkazmy, któreśmy nieraz na Bentkowskiego i Potockiego wynajdywali. Bądź zdrów. Pamiętaj o obietnicy raportów, tyczących się wileńskiej literackiej hierarchii.

10.

DO JÓZEFA MUCZKOWKIEGO. **)

Petersburg, 5. marca 1829.

Wielmożny Mości Dobrodzieju. Darujesz mi, że tak spóźniłem się z należnem podziękowaniem za życzliwość, jakiej mi dałeś dowody, zajmując się tak czynnie literackiemi handlarskiemi interesami nieznajomego Pana autora. Byłbym bardzo niewdzięcznym, gdybym skarżył się na brak zachęcenia w kraju naszym. Nad bogate honoraria zagranicznych pisarzy, nad ich znaczenie i tytuły, zaszczytniejszy może, a zapewne sercu milszy, szczupły dochód, który winienem bezinteresownej ży-

Ciąg dalszy nastąpi

*) Z autografu w Gazecie Codziennej 1860.

*) Z autografu udzielonego przez J. K. Jabłonowskiego, księgarza we Lwowie. Mowa tu o Konradzie Wallenrodzie. P. W.

**) Z autografu Gazety Codziennej z roku 1860.

***) Z autografu w „Wspomnieniu" K. Wójcickiego.

*) Z autografu udzielonego przez syna p. Muczkowskiego. P. W.

**) Z autografu w „Wspomnieniu" K. Wójcickiego.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, ILL., 28go kwietnia, 1904

ODEZWA ELIZY ORZESZKOWEJ

do Slązaczek.

Siostry Slązaczki!

Przychodzę do Was z daleka...z nad Niemna, który wśród malowniczych brzegów przepływa pola kłosiste i wzgórza lesiste, — z pobliża Wilji, w której nurtach odbijają się mury starego Wilna, — z sąsiedztwa Białowieży, w której odwiecznych gęstwinach wielcy królowie wspaniałe niegdyś wyprawiali łowy, — z krainy starej i sławnej, nad którą wzbija się i jaśnieje cudotwórcza Korona Najświętszej Maryi Ostrobramskiej... Oto skąd do Was przychodzę.

Kraina moja nazywa się Litwa, ta, którą Wy zamieszkujecie, nosi nazwę Slązka i bardzo daleko od siebie mieszkamy. A przecież, gdy tylko dowiedziałam się, że ludzie zamierzają otworzyć przed Wami skarbnicę słów polskich, wnet zapragnęłam, aby znalazło się w niej i moje słowo; kiedy przemawiam do Was, rozumiecie mnie i gdybyście Wy do mnie przemówiły rozumiałabym mowę Waszą, bo jakiekolwiek nazwy historja wyryła na rodzinnych stronach naszych i jakkolwiek rozdzielają nas przestrzenie, Wy i ja jesteśmy zarówno dziećmi jednej matki. Dzieci jednej matki mają zazwyczaj imiona różne, lecz nazwisko wspólne. Litwa i Sląsk, to imiona rodzinnych stron naszych, a wspólnem ich nazwiskiem jest Polska. Jestem Litwinką, wyście Slązaczki, lecz Wy i ja — jesteśmy Polki. Wspólność ojczyzny, to braterstwo. Jestem siostrą Waszą we wspólnej ojczyźnie i oto — dla czego do Was przychodzę.

A teraz — po co przychodzę?

Po to, aby zapytać Was: czy znacie Polskę? Czy wiecie, jaka jest rozległość i ludność tego kraju, gdzie są granice jego od strony zachodu, od północy i od południa? Czy znacie miasta, wznoszące się nad Wisłą, nad Niemnem, nad Wilją, nad Bugiem, nad Pełtwią i nad wielu innemi wodami, które naszyjniki z turkusów i kryształu zawieszają na łonie pól niezmiernych, łąk bujnych, lasów ogromnych? Czy wiecie, jakie zboża rozliczne złotemi falami płyną co roku po tych polach, jakie kwiaty barwami tysiącznemi zapalają te łąki, jakimi głosami szumią po lasach drzewa, jaką świeżością oddychają doliny, jakie góry wznoszą się nad równinami, jaki ruch życia i pracy wre po miastach, górach, równinach, dolinach, jakie cisze, z zapachami kwietnymi roztaczają się po cmentarzach i jak wiele wiele na głębiach tych cmentarzy usypia snem wiecznym sprawowanych, pomarłych pokoleń narodu?

Ziemię znać — niedość: to jedna tylko połowa ojczyzny; druga jest naród. Czy wiecie, skąd rodem naród nasz? W jakim momencie ogólnej historji świata urodził się na świat? Jakimi czynami narodziny swe światu obwieścił? Jakimi były szlaki, którymi przez szereg stuleci chadzał: te górne i te poziome, te proste i te błędne, te chwałą rozebrzmiałe, purpurą zasłane i te piołunami zarosłe, chmurami pokryte, łzami i krwią serdeczną zapłynione?

Czy przez krótkie choćby momenty, w przestankach prac powszednich, w jasne i wolne święta, myślą i wyobraźnią żyjecie z wielkimi mężami swej ojczyzny? Czy kiedykolwiek pokłoniłyście się aż do ziemi Kazimierzowi Wielkiemu, gdy w urodzajne lata z troską serdeczną i mądrą, rozdawał żywiące ziarna rzeszy zgłodniałych wieśniaków? Czyście myślą zachwyconą były obecne na ślubie Jadwigi i Jagiełły? Czy nie drgnęła Wam ręka ku pomocy, gdy dźwigał się nad ziemię pierwszy kamień węgielny pod gmach Akademji Krakowskiej? Czy serca Wasze nie wtórowały dumnemi uderzeniami tryumfalnym pobudkom, rozlegającym się po grunwaldzkiem polu? Czyście nie zapłakały nigdy nad przedwczesnią śmiercią Batorego? Czy wiecie, co to Chocim, Kirholm, husarze skrzydlaci, kosynierzy Kościuszki, legiony i te ogromne tragedje, które noszą nazwy lat 1831 i 1863 roku?

A z Kopernikiem, czy patrzałyście w niebiosa gwiaździste i z Kochanowskim, czyście pod czarnolaską lipą siadywały? Wiecież, jakie prawa rządzące wszechświatem pierwszy czytał z niebios gwiaździstych i jakie cudne pieśni drugi na lutni swej wygrywał pod lipą? Czy znacie wysokie, głębokie myśli Modrzewskiego, promienne proroctwa Skargi? Czy wiecie, jaki ocean czynów, myśli, pieśni, w pracy i męce wylali z wielkich dusz Kościuszko, Staszyc, Kołłątaj, Czacki, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki, Szopen i mnóstwo, innych wpółtowarzyszy ich w czynie, czy w myśli czy w pieśni, a także i zawsze w pracy i męce? Widzicie, ile tu zjawisk, zdarzeń, imion. A jednak wymieniłam ich drobną tylko cząstkę, bo ziemia polska rozległa i w rozmaitość wszelaką bogata, a naród polski posiada życie już długie, na którego stronie jednej jaśnieje słońce chwały i potęgi, a na drugiej panuje noc nieszczęścia.

Nieszczęście pociąga serce szlachetne, nieprawdaż? Wszakże podzielacie zdanie Pisma świętego, że stokroć lepiej jest cierpieć z pokrzywdzonymi, aniżeli cieszyć się z tymi, którzy wyrządzają krzywdy?

Ale czy znacie dobrze, aż do dnia, nieszczęście Waszej ojczyzny i wyrządzoną jej krzywdę? przypatrzyłyście się, jak, kiedy, dla czego, przez kogo runął ten gmach, który był domem rodzinnym nas wszystkich: co działo się potem; jacy byli, jak nazywali się, jak żyli ludzie, którzy w tę drugą już, bo przeszło stuletnią noc nieszczęścia, z serc, z głów, z rąk, ze wszystkich sił, ciał i duchów czynili pochodnie gorejące, aby naród nie umarł w ciemnościach nocnych i doczekał jasnego dnia?

Przychodzę po to, aby Was o to wszystko zapytać i jeżeli odpowiecie: tak! cieszyć się i ręce Wasze z radością uściskać, a jeżeli odpowiecie: nie! aby z żalu nad Wami zapłakać.

Bo jeżeli nie znacie ojczyzny Waszej w jej ziemi, w jej narodzie, w jej chwale i w jej poniżeniu, w jej chlubach i w jej nieszczęściach, to i kochać jej nie możecie a jeżeli jej nie kochacie, to brakuje Wam jednego z najpiękniejszych klejnotów, które bogactwo duszy człowieka stanowią.

A przecież rozumiecie to dobrze, że ubóstwo duszy nie mniejszem jest nieszczęściem od ubóstwa ciała, owszem, stokroć większem, bo nie kończy się razem z życiem pojedyńczego człowieka, lecz zawstydzającem dziedzictwem spływa na jego potomków i nie kończy się, tak jak ubóstwo ciała, razem z życiem ziemskiem, lecz sięga w nieśmiertelność. Ubóstwa duszy należy wstydzić się i lękać się więcej, niż ubóstwa ciała, bo nędzarz głodny, to człowiek, na którego spływa promień litości boskiej i ludzkiej, lecz ten, którego dusza pusta, to zwierzę, niegodne łaski nieba ani ziemi. A i to jeszcze zauważyć wypada, że bogactwo dusz bywa częstokroć warunkiem koniecznym do otrzymania bogactwa ciał. Niepewna i ręką bożą chwiana jest pomyślność złych. Nie wzniesie domu trwałego ręka leniwa, nie wzejdą bujne zboża na polu lekkomyślnika, nie napoi się śpiewem ptaków ucho tego, kto sercem dobrem gniazd ptasich przed burzami nie osłaniał.

Duszą najbogatszą jest ta, która najwięcej kocha, wie, myśli, czyni. Kochania są różne i liczne, wśród tych które są ziemskie, najprzedniejsze miejsce zajmuje kochanie ojczyzny. Dla czego tak jest? Za długoby mi mówić; powiedzą Wam o tem inni. A ja tu tylko dodam jeszcze kilka słów prośby.

Nie pozwalajcie duszom swoim upadać pod stopy złotemu cielcowi!

Zyjecie pomiędzy narodem, nawet pod władzą narodu, który posiada wielką potęgę wojskową i pieniężną. Gdyby ten naród nie odmawiał narodowi praw do życia i szczęścia, gdyby nie usiłował przerabiać nas na co innego, niż to, czem z woli Boga i praw natury jesteśmy, moglibyśmy i nawet powinnibyśmy się cieszyć z pomyślności jego, jako z dobra naszych bliźnich. Ze przecież, jak same o tem wiecie, dzieje się przeciwnie, blask potęgi i bogactwa narodu tego nie powinien zaślepiać nas ani na prawa nasze, ani na jego względem nas nieprawość. Chrystus rozkazał oddawać Bogu, co jest boskiego, a cesarzowi, co jest cesarskiego. Czyńcie według rozkazu Chrystusa. Bądźcie sprawiedliwe. Przyznawajcie, że naród ten, jest mądry, pracowity, pomyślny, że miał w dziejach swych wielkie czyny i wielkich mężów, że nieraz dobrze zasłużył się ludzkości. Ale w sposób taki, oddawszy narodowi temu, co jego jest, oddajcież też Bogu, co jest Boskiego; nie opuszczajcie z pamięci, że wyrządzając nam rozliczne i ciężkie krzywdy, naród ten pogwałca prawa boże, znajduje się na drodze błędu i grzechu. Należy pragnąć z całego serca, aby z drogi tej zszedł on nie tylko dla naszego, ale i dla swego własnego dobra; należy zawsze pragnąć dobra nawet dla tych, którzy nam wyrządzają zło. Lecz należy też pilnie, gorliwie strzedz duszy swojej, aby od blasku złotego cielca nie oślepła. Potęga wojskowa i pieniężna to złoty cielec, to bożek ukuty z kruchego metalu — nie Bóg.

Bóg — to sprawiedliwość, miłość, dobroć. Niech dusze Wasze upadają do stóp sprawiedliwości, miłości, dobroci. Niech dusze Wasze napełniają się tą dobrocią, która śpieszy na pomoc nieszczęściu. Nie bądźcie jako te córki, które opuszczają zubożałą matkę i rzucają się w objęcia jej nieprzyjaciółki dla tego, że ma ona na sobie suknię ze złotogłowiu, ale jako te, które siłami wszystkiemi tkają złotogłów, aby coprędzej przyoblec weń swą matkę. Złota przyszłość Polski, dostojna i szczęśliwa przyszłość, która się jej, według praw sprawiedliwości, na równi ze wszystkimi innymi narodami należy, znajduje się na krosnach uczuć i czynów jej dzieci. Zwawo, wytrwale, serdecznie przerzucajcie czółenka, tkajcie wzory piękne, skrzepiajcie osnowę tkaniny, a jeżeli na robotę Waszą spłynie cień z drzewa smutku, albo z krzaku krzywdy, zgońcie go z krosien pieśnią wiary, nadziei i miłości.

Taką jest, Siostry Slązaczki, prośba, którą przesyłam Wam od strony Niemna, Wilji, starych murów Wilna, od wiecznych gęstwin Białowieży, z daleka... z daleka... lecz zarazem zbliska, bo z tej samej, co i Wasza, ziemi ojczystej.

EL. ORZESZKOWA.

OD WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO.

Na ręce Wielb. ks. K. Truszyńskiego nadeszły w ubiegłym tygodniu dwa sprawozdania z zebrań w sprawie przyszłego Kongresu; jedno od księży polskich z dyecezyi Buffalo, a drugie od księży z Nanticoke, Pa. i okolicy. Główne punkty tegoż podajemy poniżej w całości:

I. Kwestya. — O sposobie zwołania III. Kongresu postanowiono jednogłośnie, aby wszyscy księża mający duszpasterstwo, bez wyjątku świeccy i zakonni, byli na Kongres zaproszeni. Ci księża mają wezwać swych parafian i towarzystwa kościelne do wzięcia udziału w Kongresie przez wysłanie delegatów. Zaś większe organizacye katolickie w całych Stanach Zjednoczonych niech będą zaproszone przez Komitet wykonawczy, który owe zaproszenia niech adresuje do Zarządu Głównego każdego z tych Stowarzyszeń.

II. Kwestya. — Miejsce przyszłego Kongresu. Uchwalono miasto Chicago.

Uwaga: Gdyby Komitet wykonawczy miał naznaczyć St. Louis, w takim razie zwracamy uwagę, że czas wystawy na Kongres jest zupełnie nie odpowiedni.

III. Kwestya. — Czas mającego odbyć się Kongresu. Postanowiono, że miesiąc wrzesień tego roku, byłby najodpowiedniejszy.

IV. Kwestya. — Srodki Kongresu. Jednogłośnie postanowiono, aby koszta delegata pokrywali ci, którzy go wysełają, a nadto każdy delegat powinien dołożyć się sumą "prorata" na pokrycie wydatków urządzenia Kongresu na miejscu.

Oprócz tego zebrani wyrażają życzenia, aby Komitet wykonawczy, przynajmniej dwa miesiące przed odbyciem się Kongresu, przysłał nam odpowiednie informacye, szczególniej jakie sprawy mają być na Kongresie rozbierane, byśmy się nad nimi jeszcze raz mogli naradzić.

Ks. W. Swinarski, przew.,
Ks. Jakób Wójcik, sekr.

Na zebraniu księży z Nanticoke, Pa. i okolicy, odbytem w dzień trzeciego święta wielkanocnego na plebanii u Wielb. ks. B. Gramlewicza, powzięte zostały uchwały podobne powyżej przytoczonem z tą przecież różnicą, że księża tam zebrani oświadczyli się jednogłośnie za St. Louis.

Dowiadujemy się, że księża polscy w Detroit, Mich., są mocno zainteresowani naszym przyszłym Kongresem i prawie wszyscy udział w nim wziąść zamierzają. Również dowiadujemy się, że zwołanie tegoż do Detroit z racyi zawikłanych stosunków miejscowych nie byłoby pożądane.

W ubiegłym tygodniu od Wiel. ks. Kruszki z Rzymu otrzymaliśmy następujący telegram: "Victory! Wire three hundred". W odpowiedzi przesłaliśmy $100.00, z których $80.00 wzięliśmy z kasy W. Wykon.

KORESPONDENCYE.

NEW — BEDFORD, MASS. Szanowny Redaktorze: — Proszę umieścić w szpaltach swojej gazety tę pocieszającą dla nas Polaków w New Bedford nowinę, iż pod dyrekcyą pana Aleksandra Piórkowskiego miejscowego organisty dnia 16 kwietnia odegraną została sztuka teatralna "Jaki Pan taki kram" która nadspodziewanie udała się ku wielkiemu uznaniu nietylko Polaków, ale i innej narodowości, którzy byli na niej obecni; zwrócić trzeba uwagę, iż wszystkie osoby które brały udział w tej sztuce są ludzie pracy w fabrykach, a do tego nigdy jeszcze nie brały udziału w sztuce teatralnej. Po skończonym teatrze odbył się bal jaknajprzyzwoiciej do godz. 12 w nocy. Cała publika licznie zgromadzona z wielkiem zadowoleniem rozeszła się do domów swoich. Pochwały na sztukę teatralną i na przyzwoite zachowanie się publiki, z ust nie wychodzą.

Cały dochód obrócony został na zakupno loty pod Kościół Polsko Rzymsko-Katolicki w New Bedford, Mass.

Parafianin.

OPOLE, MINN. — 18 kwietnia

Szanowna Redakcyo!

Słysząc z korenspondencyj umieszczanych w łamach "Gazety Polskiej" o różnych nowinach z różnych stron, radbym, aby i nasze Opole nie było zabite deskami.

Zaraz w pierwszym tygodniu po Wielkiejnocy mieliśmy tu 40-to godzinne nabożeństwo, na które zjechała się spora liczba WW. XX. proboszczów z pomocą naszemu duszpasterzowi W. ks. J. Guzdkowi. Obecnymi byli: ks. J. Dudek z Browerville, ks. J. Kitowski z Alberty, ks. S. Dąbrowski z Ledona, ks. T. Gawłowicz z Warszawy, N. D. ks. A Jażdzewski z Minneapolis, reszta księży z powodu słoty nie mogła przybyć; bo i Wielebny nasz ks proboszcz nie miałby ich gdzi. pomieścić w swej malutkiej pleebanijce. To też dnia 17go kwietnia odbył się tu mityng, aby tak długo planowany zamiar budowania plebanii nowej doprowadzić do skutku. Jak wszędzie, tak i tu dobre chęci parafii musiały ucierpieć od sianej niezgody i buntowania kilku "kikierów" — których jak wszędzie, tak i tu nie brakuje, tym zawsze porządek parafii solą w oku, gdzie oni zwykli łapać ryby w mętnej wodzie. Lecz złe nie wytrzyma nigdy długo na swym fundamencie i tu słuszność musiała wziąć górę. Uchwalono wybubować plabanię kosztem $3000, parafianie zaś zobowiązali się dostarczyć kamieni na fundament, wykopać fundament i zwieść materyał budowlany. Dom stanie ze samej cegły. Należy tu wspomnieć także, że parafian w tym względzie zachęcił piękny przykład. p. Ks. C. Ziedowskiego, byłego tu tejszego proboszcza, który parafii na ten cel zapisał $300 dol. toteż dla uczczenia jego pamięci bardzo pięknie zakończyli parafianie mityng rezolucyi, aby nieboszczykowi wystawić piękny pomnik kosztem parafii za $300. dol. Pomnik ten będzie najlepszem świadectwem wdzięczności owieczek dlatego dusz pasterza. Jako komitet w tej sprawie wybrano Jana Włochnika i Sebestyana Warząchę; — do komitetu zaś budowniczego; należy: Ks. proboszcz, Antoni Cwak, Urban Brzezinka, Antoni Marszałek i Jan Trutwin jako kasyer pod kaucyę $4000. Jesli parafia Opole miałaby się czemś odznaczyć w swym rodzaju, to chyba obecnie tem, że wkrótce otrzymamy czwarty dzwon waży 185 a harmonizujący z trzema obecnymi, a więc zdaje się, jestto jedyna parafia w dyecezyi, posiadająca 4 dzwony, a przynajmniej zupełnie pewnie jedyna z pomiędzy polskich. We wtorek 19. b. m. połączył Ks. proboszcz dozgonnym węzłem małżenstwa młodą parę pana Szneidra z Heleną Kuklak. Zima u nas jeszcze nie opuściła kwatery, — będzie bieda, jeśli się nie ociepli, przeszłego roku o tym czasie już się pszenica zaczynała zielenić. Pare dni temu — spadł tu śnieg na pół stopy, lecz powoli znika. Tyle na tymczasem, aż gdy znów czas pozwoli spracowanej ręce chwycić za pióro.

Parafianin.

NOWA KSIĄŻKA.

W tych dniach wyszła z pod prasy „Gazety Polskiej" nowa książka pod tytułem:

PAN TWARDOWSKI,
sławny mistrz czarnoksięski.

Cena - - - - 30c

W. DYNIEWICZ.

Odznaczenie Henryka Sienkiewicza

Prezydent Rzeczypospolitej Francuskiej udzielił Henrykowi Sienkiewiczowi order kawalera legii honorowej. Insygnia orderu zostały w wielką sobotę w południe wręczone naszemu autorowi wraz z pismem francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcasse'go, które brzmi, jak następuje:

"Bardzo mi przyjemnie uwiadomić Pana, że Prezydent Rzeczypospolitej, pragnąc Panu dać szczególny wyraz swej życzliwości, na moją propozycyę, Panu udzielił krzyż kawalera narodowego orderu legii honorowej. Jestem szczęśliwy, że mogłem zaznacyć tytuł, jaki Pan zdobyłeś na to odznaczenie i pośpieszam przesłać Panu insygnia orderu. Postaram się też o przesłanie Panu w najbliższym czasie dyplomu."

Wiadomo, że prawie wszystkie dzieła Henryka Sienkiewicza są tłómaczone na język francuski i cieszą się poczytnością, która wzbudza zazdrość autorów francuskich.

Obecnie otrzymany przez Henryka Sienkiewicza order jest drugim z rzędu jaki ozdobił pierś jego. Dawniej już bowiem, jak wiadomo, autor "Trylogii" otrzymał był od cesarza Franciszka Józefa order "Litteris et artibus" do noszenia na szyi.

Oznaczenie orderem francuskiej "Legii honorowej" pisarza cudzoziemca jest faktem wyjątkowym i doniosłego znaczenia w historyi odznaczeń rządu francuskiego.

Miny japońskie w.. Petersburgu?

Rosya jest, jak się okazuje równie bezpieczną na wschodzie jak i stolicy państwa. Wiadomo iż w petersburskich warstatach wykończono dwa nowe wojenne okręty, które miały być spuszczone na Newę i posłane w drogę. Dzięki przypadkowi odkryto, iż w Newie założone były miny, przeznaczone na wysadzenie owych okrętów w powietrze.

Ostatnie Wiadomości.

LIOYANG, 27 kwiet. — Dwie kompanie japończyków przeprawiły się przez rzekę Yalu w bliskości Wiju. Ciężki ogień działowy słychać było koło Tatungkau, gdzie, wedle wszelkich przypuszczeń alarmowali japończycy moskali, by odwrócić ich uwagę od właściwego miejca przeprawy. Kompanie, które przeszły, usadowiły się w mocnej pozycyi.

KRONSZTADT, 26 kwietnia. — Nieznany człowiek w mundurze oficera, wszedłszy na pokład okrętu wojennego Aleksander III umieścił tam bombę, w celu wysadzenia okrętu w powietrze. Zamach się nie udał, gdyż bombę usunięto. Sprawca zamachu powiesił się.

Nigdy — zapóźno.

Podczas rozmowy w gronie przyjaciół, jeden średniego wieku mężczyzna zauważył, że człowiek w jego latach, nie byłby w stanie nauczyć się obcego języka. Kryłow, poeta rosyjski natychmiast zaproponował zakład, że pomimo, że liczy obecnie 68 lat, założy się, że w przeciągu najwyżej dwu lat, nauczy się języka greckiego. Zakład stanął i po dwu latach Kryłow wygrał. Był on podeszły wiekiem, ale pełen energi. Nie musimy myśleć tylko o latach, które już przeszły, ale myślą naszą zwracać się ku tym, które przyjdą, są przed nami. Starać się powinniśmy, by utrzymać samych siebie młodymi. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina, odnawia krew, reguluje nasze trawienie i dodaje nowej energii i siły naszym myślom. Zrobiony z czystego winogradu i starannie dobieranych ziół, nie zawiera on żadnych trujących lub szkodliwych składników. Działa na żołądek i wnętrzności, czyniąc pracę tychże, trawienie doskonałem, a przez to tworząc nową, zdrową, obfitą krew. Proces ten jest najzupełniej naturalnym i stoi w przeciwieństwie do lekarstw, które wyprowadziwszy żołądek z naturalnego stanu, nie mogą oczyścić krwi. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina wyleczy każdy żołądek. Do dostania w aptekach, albo u fabrykanta Jos. Triner, 799, So., Ashland ave., Chicago, Ill., Pilsen Station.

Wiadomości Krajowe.

ST. LOUIS, 20 kwietnia. — Niezwykły "blizard" nawiedził St. Louis, pokrywając sześciocalowym śniegiem ulice miasta, a także grunt wystawowy, paraliżując plany zarządu wystawy wszechświatowej. Przypuszczają, że otworzenie wystawy opóźni się znacznie i projektują w celu zapobieżenia opóźnieniu, powiększenie liczby robotników na gruncie wystawowym.

Filipińczycy, znajdujący się w St. Louis zobaczyli śnieg pierwszy raz w życiu myśleli, że to jest cukier i rzucili się z naczyniami do zbierania, lecz niestety, wielkiem było ich rozczarowanie.

Ludność Stanów Zjednoczonych.

WASZYNGTON, D C., 8 kwietnia.—Biuro liczenia ludności w Stanach Zjednoczonych ogłosiło, że liczba tejże ludności wynosi 79,900,389 osób nie licząc w to Alaski, ani wysp. Znaczy to że od spisu ludności w 1900 r. powiększyła się liczba mieszkańców o 3,905,814. Ze sprawozdania pokazuje się, że następujące miasta mają ludności:

Nowy York	3,716,139.
Chicago	1,873,880.
Filadelfia	1,367,716.
St. Louis	600,000.
Boston	600,000.
Baltimore	531,513.
Cleveland	414,956.
Cincinati	332,934.
Buffalo	361,403.
San Frnacisko	355,951.
Pittsburg	345,043.
Milwaukee	312,736.
Detroit	309,653.
New Orleans	300,000.
Washington	300,000.

Co się zaś tyczy Stanów pokazuje się, że Nowy York ma 76.500,000.

Pennsylvania	6,500,000.
Illinois	3,000,000.
Texas	3,000,000.

Dwadzieścia dwa Stany mają poniżej 1.000,000, a czternaście po 2,000,000.

Olbrzymi pożar.

Olbrzymi pożar nawiedził miasto Toronto, Ont., niszcząc prawie doszczętnie handlowe dystrykty. Przestrzeń zniszczona przez pożar ma trzy bloki długości i dwa szerokości. Wszystkie budynki na Bay str. od ulicy Melinda na południe ku Esplanade są zupełnie zniszczone, ztąd też ogień ogarnął ulicę Wellington i Front na długości kilkuset stóp. Ogółem zostało zniszczonych budynków w liczbie 123. Straty wynoszą okrągłe dwanaście milionów dolarów.

Olbrzymie przedsięwzięcie kompanii "Standard Oil Co."

Do czego już nie dochodzi pomysłowość biznesistów amerykańskich, w celu zaoszczędzenia kapitałów, mimo powiększania się przedsiębiorstwa, dowodzi nowe przedsiewzięcie kompanii Standard, która zupełnie chce się wycofać z pod wpływu kontroli dróg żelaznych. Oto nie chcąc używać drogi żelaznej, do przewozu oleju, będzie ona przeprowadzać rury podziemne na ogromnych przestrzeniach i za pomocą tychże łączyć wszystkie ważniejsze punkta zbytu. Zakreślonym już planem kompanii jest połączyć stan Texas z Nowym Yorkiem i innymi ważniejszymi punktami całą siecią rur podziemnych. W chwili, gdy dzieło to zostanie dokonanem, produkcya surowego oleju w Stanach Zjednoczonych będzie wyłącznie pod kontrolą kompanii Standard i cena tego materyału od jej samowoli zależeć będzie. Wzdłuż sieci rur podziemnych w pewnych odstępach zbudowane będą rafinerye, zaś między Chicago i wschodnimi portami wielkich jezior uwijać się będzie cała flota parowców i statków kompanicznych. Między innemi miasto Chicago i Whiting, Ind., będą względnie najważniejszymi punktami do transportowania oleju. Bezwarunkowo, że przyczyni się to ogromnie do wzrostu wielu mniejszych miast, jak naprzykład Whiting, Ind. Fachowi biznesiści obliczają, że mimo milionów dolarów, jakie to przedsiewzięcie będzie kosztowało, kompania w krótkim czasie wyrówna rachunki, gdyż nowy system jest bez porównania tańszy od starego systemu pompowania oleju z jednego stanu do drugiego za pośrednictwem rur, nie cieszył się długi czas sympatyą w kołach handlowych.

Aby ominąć prawo antytrustowe, organizowano każdy stan osobno, co faktycznie nie było dotychczas zbyt ścisłem połączeniem zarządów stanowych. Jak dotychczas położono już rury na przestrzeni sześciu tysięcy mil; zbudowano również ogromną rafinerye w Kansas City, dla której transport jest już gotowy do drogi w Whiting, Ind. Rury będą łączyły Whiting ze źródłami olejnemi w terytoryum Indiana, Texas, Ohio i Kansas, podczas gdy druga potężna sieć rur podziemnych skoncentruje się w m. Lima, O. Pompy, wprowdazające olej do rur, będą działać z ciśnieniem 600 do 800 funtów. Nowy ten system będzie kosztował zaledwie jedną dziesiątą tego, co kosztował przewóz koleją żelazną.

Protest rusinów amerykańskich.

W ostatnim numerze rusińskiej gazety "Swoboda" w trzyszpaltowym artykule omawianą jest sprawa wszechsłowiańskiego zjazdu dziennikarzy w St. Louis, Mo. Autor artykułu przytacza treść zaproszenia rozesłanego do wszystkich słowiańskich redakcyi przez komitet zjazdu i krytykuje go ostro za pominienie rusinów w zaproszeniu. Na końcu artykułu wyraża swój stanowczy protest przeciw takiego rodzaju działalności komitetu zjazdu, oraz oświadczył, że żaden szczery rusin udziału w tym zjeździe nie weźmie dotąd, dopóki komitet zjazdu nie wydrukuje nowych zaproszeń wraz z wymienieniem rusinów i nie rozeszle po raz drugi.

NEW YORK, 20 kwietnia. — Dawid Rotszyld, były prezes kompanii "Federal Bank", która zbankrutowała, dostał się do więzienia, a "Grand Jury' bierze go pod swoją opiekę, jako obwinionego o zdefraudowanie 25,000 dolarów. Członkowie kompanii Standard Oil Co,. którzy mieli z bankiem Federal stosunki, przypuszczają, że zbliżający się proces, rzuci także pewne światło i na to, co się stało z 1,000,000 dolarów, którego w kasie "Federal Bank" brakowało. "Ktoś" miał głęboką kieszeń!

Wiadomości Zagraniczne.

Strajk w Węgrzech.

WIEDEN, 20 kwietnia. — Niebywały pod względem rozmiarów strajk wybuchł na całych Węgrzech. Cała służba kolejowa porzuciła pracę, wskutek czego wszystkie małe stacye zapakowane są stojącymi tam pociągami — inne pociągi pasażerskie wraz z podróżnymi znajdują się zdala od miejsca swego przeznaczenia, co nadzwyczaj przykro się odbija na kieszeniach pasażerów. Jak dotychczas aresztowano 450 strajkierów. Minister Tisza oświadczył, że nie będzie wchodził w układy ze strajkierami i rozkazał odkomenderować wojsko w celu przywrócenia porządku. Strajkierzy oświadczają, że powrócą do pracy, jeżeli minister Tisza dotrzyma słowa, którem zobowiązał się podwyższyć płacę robotników. Dla czego pan Tisza nie raczył słowa dotrzymać?

BUDAPESZT, 20 kwietnia. — Strajk służby kolejowej niezwykle mocno daje się odczuwać tak pasażerom jak i miejscowej ludności. Cena produktów życiowych podniosła się wysoko, gdy tymczasem ogromne masy tychże niszczą się na trekach kolejowych. Listy przesyłają parowcami. We Fiumie zaaresztowano 500 strajkierów; również partyę składającą się z 750 mężczyzn wsadzono do kozy, gdyż ci schwyciwszy pociąg w drodze w Bia-Torbagy zatrzymali go, a następnie odprowadzili do Budapesztu pod eskortą robotniczą, gdzie ją razem ze srtajkierami zaaresztowano.

BUDAPESZT, 25 kwietnia. — W miasteczku Elezd, blizkim Wielkiego Warażdynu, przyszło do krwawych zaburzeń między żandarmeryą a mieszkańcami. Miały się tamże w jednej hali odbyć dwa mityngi, socyalistów i niezawisłych, a żandarmi, przeczuwając, iż przyjdzie do awantur, wcześnie zjawili się na sali.

Wówczas obie wrogie partye polityczne połączyły się razem i poczęły napadać na żandarmów. Ci bronili się, jak mogli bagnetami, gdy nagle jakiś socyalista wystrzałem z rewolweru położył trupem naczelnika żandarmów.

To dało hasło do ogólnej strzelaniny. Żandarmi, chcąc pomścić śmierć swego dowódcy, zaczęli strzelać w tłum, który po chwilowym oporze szukał ratunku w ucieczce. Po oczyszczeniu placu boju zalegało takowy dwadzieścia trzy trupów, a czterdziestu ludzi leżało ciężko rannych, brocząc we krwi.

Łatwo sobie wyobrazić, że na wiadomość o tem, cała ludność miejscowa zaczęła się burzyć tak, że sprowadzono kilka kompanii piechoty "do czuwania nad porządkiem".

Sprawa Panamy załatwiona.

Nareszcie sprawa kanału panamskiego została ukończoną. Oto co donosi telegram:

PARYŻ, 22 kwietnia. — Pas ziemi, objęty pod kanał panamski, jego prawa i przywileje są obecnie własnością Stanów Zjednoczonych. Urzędowne przeprowadzenie praw i przywilejów co do kanału Panama, zostało tutaj zatwierdzone i przez odpowiednie władze podpisane.

Traktat bułgarsko-turecki.

STAMBUŁ. — Podobno został tutaj podpisany traktat bułgarsko-turecki.

Traktat francusko-angielski.

LONDYN, kwiecień. — Dnia 8 bieżącego miesiąca została podpisana tutaj francusko-angielska umowa kolonialna.

PARYŻ. — "Temps" ogłasza wyciągi z ugody francusko-angielskiej. Prócz znanych już punktów należy podnieść, że według ugody, stan polityczny w Egipcie i Marokku nie dozna żadnej zmiany. Francya nie będzie przeszkadzała angielskiej akcyi w Egipcie, a Anglia przyznaje Francyi prawo czuwania w sprawie marokkańskiej i dopomagania rządowi marokkańskiemu przy reformie administracyi państwowej, skarbu i armii. Anglia przystępuje do ugody z r. 1888 w sprawie neutralności kanału suezkiego. Anglia w Egipcie, a Francya w Marokku mają czuwać nad tem, aby wielkie przedsiebiorstwa zostały w ręku tych państw. Co się tyczy Madagaskaru, Anglia cofa swój protest przeciw tamtejszej taryfie cłowej. Oba państwa przyrzekają sobie wzajemną pomoc w przeprowadzeniu powyższej ugody. A... co Rosya powie na to?

Póstęp świata.

Przed pięćdziesięciu laty ludzie uważali puszczanie krwi za rzecz pożyteczną dla zdrowia. W obecnych czasach rozpoczął się wprost przeciwny proces. Zamiast wypróżniania, które osłabia pacyenta, przeczyszczanie krwi i napełnianie jest uznane za wzmacnianie systemu. To jest właśnie jak powinno być! Waga krwi równa się jednej trzynastej wadze całego ciała, a krew jest zaważnym czynnikiem, aby go marnować. Aby ją wyczyścić, potrzeba naturalnie lekarstwa, któreby nie uszkodziło arteryi, ani nie przekskodziło czynności serca, przeciwnie, aby wykonywało taką pracę do jakiej jest przeznaczone. Takie lekarstwo możecie nabyć, jeżeli się postaracie o Severy Czyściciela Krwi. Pomnaża on ilość czerwonych i białych kuleczek, wydala nieczystości i trującą materyę z systemu, niszczy zarazki choroby i wytwarza zdrowy i naturalny stan każdego organu. Bladaczka, zawrót, bicie iseca, osłabienie i wyrzuty znikną jakby za pomocą siły czarodziejskiej, skoro zaczniecie go używać.

Nasz przyjaciel pan Wacławik, z Nada, Tex., pisze: "Pan Maryan Podeszwa zawdzięcza swe zdrowie jedynie używaniu Severy Czyściciela Krwi. Przez wiele lat cierpiał on na wrzody i skrofuł, ale skoro tylko zaczął używać Severy Czyściciela Krwi, czuje się zupełnie dobrze i zdrowo."

Severy Czyścicieiel Krwi powinien także być używany przez tych, którzy cierpią na niedokrwistość i bladaczkę, gdyż wytwarza on nową krew; nadto powinni go używać i ci, którzy cierpią na reumatyzm, nerwowość i choroby weneryczne. Kosztuje tylko $1.oo, a pacyent odzyska swe zdrowie i siłę. Na sprzedaż we wszystkich aptekach, albo wprost u W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa. Przy obstalunkach począwszy od $1.oo opłacamy koszta przesyłki.

Nowe widoki kolorowe do stereoskopów.

W tych dniach otrzymaliśmy wielką ilość kolorowych widoków do stereoskopów, które podajemy poniżej. Widoki te sprzedajemy po dolarze 24 sztuk, albo 48 sztuk za 2 dolary. Każdy widok jest inny. Stereoskop sam kosztuje dolara. Oto spis widoków:

ZBIÓR No. I.

1) Biały Dom w Washingtonie.
2) Katedra w mieście Mexico.
3) Ulica Market i katedra św. Bartłomieja w Frankfurcie, Niemcy.
4) Aleja palm kokosowych w Florydzie.
5) Widok wodospadu Niagara z pagórka.
6) Widok pałacu Fryderyka w Poczdamie, Niemcy.
7) Widok północny wystawy paryskiej z wieży Eiffel.
8) Kościół katedralny w Gwadalupie w Meksyku.
9) Górna kolej na Baurach, New York.
10) Budynek obok pałacu letniego w Pekinie, Chiny.
11) Kolej nad rzeką Arkansas w Colorado.
12) Koniec mostu Brooklińskiego od strony Nowego Yorku.
13) Oficerowie rosyjskiego okrętu Retvizan.
14) Jarabe czyli meksykański taniec narodowy.
15) Henryk pruski w warsztatach okrętowych w Philadelphii.
16) Niagara od strony Stan. Zjed. zamarznięty.
17) Most łódkowy na Renie w Kolonii, Niemcy.
18) Robienie ciastek w Queretaro, Meksyk.
19) Pomniki kamienne w Queretaro, Meksyk, gdzie Maksymiliana i jego jenerałów rozstrzelano.
20) Ogród luksemburski w Paryżu, Francya.
21) Ulica State i Masonic Temple Chicago.
22) Okręt Indiana, widok z frontu.
23) Wieża Eiffel podczas wystawy paryskiej.
24) Widok frontowego pokładu ros. okrętu Retvizan.

ZBIOR No. II.

25) Widok rzeki Wschodniej z mostu brooklińskiego.
26) Pomnik Fryderyka III w Kolonii Niemcy.
27) Pułk kawaleryi w Sztrasburgu.
28) Watkins Glen — wodospad.
29) Rzeka i góra Watkins, w dolinie Yosemite.
30) Nowa brama, w Poczdamie, Niemcy.
31) Miasto Moskwa, widok z Wielkiego Pałacu.
32) Kościół i wieża Iwana Groźnego w Moskwie.
33) Katedra zamku Windsor w Londynie.
34) Jerozolima, widok z meczetu w Omar.
35) Katedra w Berlinie, Niemcy.
36) Most w Ixtalaco w pobliżu miasta Meksyku.
37) Kościół Zbawiciela w Moskwie.
38) Wodospad w Yumato, Japonia.
39) Brama jerozolimska wzdłuż ulicy Dolorosa.
40) Miasto Havana — demonstracya niedzielna.
41) Wielkie rzezalnie i peklarnie chicagoskie.
42) Ogród Parlerre w Frankfurcie, Niemcy.
43) Wnętrze katedry w mieście Meksyku.
44) Ćwiczenia artylerzystów w Zacatecas, Meksyk.
45) Zamek w Chapultepec obok miasta Meksyku.
46) Podróżowanie wieśniaków w Japonii.
47) Kapitol Stanów Zjednoczonych w Washingtonie.
48) Most wiszący w Royal Gorge, Colo

UWAGA! Pojedyńczo widoków nie sprzedajemy. Kto chce, musi kupić cały zbiór pierwszy lub drugi.

Kto chce zobaczyć podpis pod widokiem po polsku, niech zamknie prawe oko. W. Dyniewicz.

Zmartwychwstanie.

(Z zamorskiej obczyzny.)

Bieda o dwóch kołach pełna już prawie drzewa. Polano na polanie obcięte z gałęzi, ogołocone z liści, przecie siwy staruszek w pracy nie ustawał.

Wybiera na krawędzi puszczy drzewa cienkie. Bo pnia olbrzymiego jeden człowiek nie zetnie, a jeśli nawet zetnie, to jak taki ciężar zawieść do domu, gdy niema gościńca ani drogi? Znowu wybrał kasztan cienki, toporem go rąbie, klin głęboki w miąszu drzewa wycina. A z biela drzewa sok jak gdyby ze źródła cieknie. Wszak to wiosna, soki drzewne w górę idą, jedne drzewa zakwitły, wnet zakwitnie cały las.

Wiosna! Tak się mówi, jakby tu zima kiedy była. Tu zimy nie ma, świat zawsze zielony. Wszystko na opak. Gdy w Polsce zima, to tu trawy powyżej chłopa rosną, kukurydza buja, łąki kwitną. Kwitną wtedy, gdy tam nad Wisłą śnieg, mróz, gdy wiatr tumany śnieżycy niesie, przesypując je z gór na doliny. A gdy na rodzinnej ziemi bławatki modre się śmieją, gdy łąka złota od jaskrów, rubinowa od firletek, gdy rola i ugór pełnią życia, pełnią krasy buja, to tu upał okropny wysuszył preryę, zdusił wszelkie na niej życie, trawy ogromnie pobielały, a gdy w niezmierne morze suchych traw zakradnie się ogień, to...

Zachowaj nas Panie Boże! Bo ten niezmierny pożar jest pochodem śmierci. Śmierci i zniszczenia wszystkiego, co żyje.

Słonko wyszło wysoko, upał niezmierny, oczy pot z czoła zalewa. Jakaś dziwna słabość w kościach, jakby gorączka szła przez krew. Trzeba odpocząć. Wziął starzec kobiałkę, w cień leśny idzie. Usiadł na starem powalonem drzewie, które złoty grzyb toczy. Dobył chleb z mąki kukurydzianej.

Ten upał i ta spiekota sprawiła, że sił nie ma, że mu się nawet jeść nie chce. Co się z nim dzieje, pojąć nie może. Jakby szła choroba. Ino spocząć gdzie, ino przespać zimnicę, ino poczekać, aż żar minie. Zmusił się, aby zjeść kęs chleba, pragnienie przyszło ogromne. Pić! Pić!

Zna osadnik ten las; wie, że niedaleko bije źródło. Prosta droga, a przecież idzie wolno krok za krokiem. Patrzy pod nogi, nadsłuchuje. Bo ta prerya, bo ten las, to nie polska ziemia, gdzie masz wszędzie wolną i bezpieczną przed sobą drogę, gdzie masz nad sobą opiekę Boga. Tu w trawach jadowity gad, w głuszy leśnej dzikie zwierze...

Doszedł do krynicy, pije łakomie wodę i pije. Jakby nie mógł zalać żaru, który we krwi płonie. Odszedł od bębła, wreszcie do ściętych drzew, do swej biedy powraca. Znowu usiadł, chorem, smutnem okiem powiódł po świecie. Smutnym, choć nieopisanie pięknym i wesołym jest ten kraj.

Oto przed nim las bujny, pod koronami drzew pnącze olbrzymie we fantastycznych splotach się wikłają, przez girlandy pnączów przedarła się gałąź krzewu, który wiosna tysiącem róż obsypała. Paprocie wybujałe wzrostem przerastają człowieka, kosaćce jakieś o dziwacznych kształtach, łopuchy ogromne baldachimami liści okrywają ziemię. Przy ściętem drzewie krzak jakiś mały. Kwiaty na nim niby nasze dzwonki rozrosłe jak lilie, nad niebieskim dzwonkiem motyl purpurowy — oto zleciała z lasu gromada ptaszząt: rubinem, topazem i szmaragdem maleńkie ciałka ich błyszczą, zawisł koliber na skrzydełkach, dzióbkiem z kwiatka miód pije...

Prostacza dusza nie widzi tych cudów, tej niezmiernej wody. A jeśli nawet na ten czar wzrok poleci, to gorycz okrutna w sercu wzbiera, to ten wybujały, cudaczny świat, przypomina rozłąkę z macierzą ziemią, bo wszystko, na co spojrzy, wyrzutem do niego: lepiej było tam żyć o suchym chlebie... I tu wśród zakwitłej, podzwrotnikowej przyrody, tęsknota bezmierna się rodzi, myśl przez puszcze, przez preryę, przez ocean do ojczyzny leci, leci do przedmieścia rodzinnego, do ojcowizny lekkomyślnie sprzedanej. Leci do kościoła, w którym krewni, w którym bliscy i dalecy, w którym miasto całe zgromadziło się na święto Męki Pańskiej w przeddzień zmartwychwstania. Gra świątynia pieśnią potężną:

Ach ja matka tak żałosna
Boleść ściska mnie nieznośna
Miecz me serce przenika,
Widzę me serca kochanie
Gotuje się na skonanie...

Słowa pociechy w pieśni niemasz, oczy smutne, tak smutne, że nie stać je na łzy. Jakby w tych źrenicach bez blasku nigdy już nie mogła zaświecić nadzieja, jakby jedyną ich nadzieją było dowlec to smutne życie do grobu...

. . . .

Słońce się pochyliło ku ziemi, wracać trzeba, zebrał wszystkie siły, zaprzągł się wygnaniec do biedy, wlecze ciężar do domu. Przez trawy wózek jedzie, koła grzęzną w zielsku po piasty, męczy się człowiek, stanął wreszcie bezsilny.

— Co się ze mną dzieje?

Odetchnął, patrzy w dal...

Na granicy wykarczowanego lasu, za łanem pszenicznym dom widać biały. Trzeba iść, dowlec się... Przyprzągł się znowu do wózka, kilka kroków ujechał... w głowie się zamąciło.

— Ten żar we krwi...

Omdlałą ręką odciął sterczącą gałąź od drzewa, kostur z niej zrobił. Wsparł się na nim, opuścił wóz.

Nie podołam. Zostawię. O! Żebym się do domu dowlókł sam. Wszak to już śmierć idzie.

Podpiera się kosturem, chciałby lecieć do swoich, bieżeć, nogi nie chcą iść ledwie krok za krokiem się posuwa, w głowie się mąci, chwilami przytomność traci, od siebie odchodzi. Obrócił się nagle w głowie cały świat, starzec upadł na ziemię.

. . . .

— Co wam dziadusiu?

— To wy? Zabierzcie mnie.

— Ręce macie rozpalone, oczy mgłą zaszły.

— Do domu... śmierć po mnie idzie.

— Nie mów ojcze. Wyleczysz się, wyzdrowiejesz.

— Jam winien. Jam winien! — woła starzec prawie nieprzytomnie.

— Coś zawinił?

— Jam was z ziemi waszej wywiódł w ten świat.

— Myśmy dobrowolnie poszli...

— Jam drogę wskazał za chlebem. Czym wiedział, że ten krwawy chleb zroszony będzie łzami, zroszony jadem?

. . . .

Bez duszy leżał całą noc. Ze świtem przytomność wróciła. Przyszła na chwilkę, znikła, gorączka znowu nad ciałem zapanowała, wszystkie zmysły odebrała.

— Co mamy dzisiaj?

— Wielki piątek.

Oczy wpatrzone przed siebie, jakby ten wzrok promienie słońca chciał złowić, jakby schorowana pamięć wspomnienia zebrać chciała.

— Wielki piątek — zaszeptał.

Powieki na oczy zapadły, pierś rzęży, przytomność ulata. Majaczenia i zwidywania — chora wyobraźnia, chore zjawiska rodzi, męczy się dusza ludzka obrazami, jakie stworzyła gorączka krwi. Oto chory na górę wielką idzie, po urwiskach skalnych się wspina, tam pod stopami bezdeń mgły, on stoi na złomku, który się kruszy... zleci! zleci! chwycił się ręką gałęzi, gałązka się rwie, trzeba zginąć, ooo!... Ze wszystkich sił ratuje się. Znowu na szczyt bieży, leci, ucieka, zawada jakaś, olbrzym straszliwy, jeden, dziesięciu, stu, duchy olbrzymów wpół go chwyciły, chcą zepchnąć w przepaść, zamordować, bije się, pasuje, żelazne ręce go ściskają; już ma paść, już ma zginąć... Dobył wszystkich sił, wszystką moc wytężył. — Zwycięstwo.

Niebo. Toć to, na co on patrzy, niebo przez Boga obiecane. Wiosenka, pagórki i sady fiołkami zakwitły — gałęzie wierzby poczerwieniały, wikliny bukietami puchu się okryły. Zło padło, wróg zmożony, raj przed oczyma, ziemia się do życia budzi, słoneczko przygrzewa, nad rolą śpiewa piosnkę skowronek. Łan prześliczny, jako kobierzec zielony, na ugorach żółte pobielały, nad stawem przepyszne dukaty zakwitłej knieci wodnej. Cicho! W niebie tem, w raju ziemskim, nad tym potokiem, koło tego kościoła, w tej ziemi rozkosznej święto jakieś wielkie. Dziwne się tu rzeczy dzieją. Spowito powrozami dzwony, aby żałobą zamilkły, a przecie to święto żałoby świętem radości niezmiernej. Chrystus wstąpił do grobu, aby nieszczęśliwym ludziom przynieść wiosnę, przez jego śmierć, ludzkość odkupienie przez jego zgon, ludzkości wesele, dzwony spowito powrozami, aby usłyszeć skowronka, który z Bożej woli wiosenkę ludziom zwiastuje.

Z pól zakwitających, z łąk zielonych, z wiosny czarownej, ze wsi i przedmieść, ludzie do grobu Jezusowego spieszą, w żałobnej kaplicy jaskrawe świece goreją, na środku kościoła trójkąt ustawiono, na którym piętnaście gromnic goreje. Pieśnią Jeremiego zagrzmiały organy; lirnik, który nad rzekami Babilonu tęsknił za ojczyzną, żali się i płacze... ten tren, ta pieśń rozłąki i wygnania kąsa i targa duszę naszego wygnańca, całe jestestwo ludzkie płacze, boleje, żali się i przysięga:

Jeśli ciebie zapomnę Jerozolimo,
Niech zapomnianą będzie prawica moja,
Niech język przyschnie do podniebienia mego,
Jeśli nie wspomnę na cię.

O ty pieśni wygnańcza, łzawa i krwawa! Serce chce z bólu pęknąć, łzami to serce bije nie krwią, żywiołowym płaczem starzec wybucha, jakby reszta sił życia miała się rozpłynąć w te krawe, okrutne łzy. Rzucili się ludzie, skronie wodą myją, cieszą go i spokoją.

— Uspokój się dziaduniu.

— Oprzytomnij!...

— Cały dzień gorączka straszliwa.

— Całą noc męki.

Woda otrzeźwiła chorego, oczy otworzył, na koło rodzinne patrzy.

— Toście wy...

— Przyjdźcie do siebie, dziś wieczór święto wielkie.

— Za kilka godzin Chrystus zmartwychwstanie.

Uśmiech spokojny i cichy na ustach chorego. Błogo zasnął. Jakby zmora ustąpiła, jakby choroba ustąpiła. Nie gorączka ci to już, ale marzenie, rajskie jakieś widziadła wybraźnia rodzi.

Znowu niebo, znowu ten sam ukochany, raj. Oto łąki kwitną, słoneczko ciepłe grzeje. Na wierzbach i oliszach ptaszząt roje. Gałązki brzeziny kipią kroćiam wiosennych baź. Pod brzezinami na mchach i podściołkach leśnych świecą się krocie gwiazd: to lnianki zakwitły. Zawilec roztoczyła zielone listki, białe kwiecie w niebo patrzy, ciepło pije, za słonkiem kwiatek się zwraca; zaszło słonko, lnianka gwiazdkę kwiecia zwinęła, prześliczny srebrny pyszczek stuliła, w liście i iglice na noc się chowa. Las śpi, aby znowu jutro, gdy słonko zejdzie. krociami gwiazd zawilczych oświecić. Drzewa pękają. Osika w zielono złote puchy strojna. Wierzby zielenieją. Pastuszkowie wyszli na pola; chłopczątko ucięło gałąź wierzbiny, zielona kora miazgę puściła, wykręcił pasterz biały miąż drzewa, zrobił fujarkę, gra jedna i druga. Cała wieś gra piszczałkami wierzbiny. Nie opiszesz, co się stało z jabłonką. Kilka dni temu gałęzie puste się czerniły, wnet pączki wydało drzewo, znagła, jakby w jeden ranek wszystkie gałązki pękły, w ciepłem słonku kwiat się rodzi, w oczach jabłoń w niezmierny bukiet się zmieniła, drzewo białe i różowe w nieopisanym majestacie, w nieopisanej krasie stoi; wszak to dziś... dziś wielkie święto wiosny. Oto dzwony rozpętane, zahuczały wszystkie, mrowie ludzkie strojne, barwne, radosne, miasto się zaroiło od nieprzejrzanego tłumu. Rezurekcya! Zmartwychwstanie! Zmartwychwstanie! Oto ludzkość święto tryumfu obchodzi, jaskrawe sztandary z wiatrem igrają, w kołty uderzono, błyszcząca kapela miejscami pieśnią radości huczy; mrowie ludzkie pochodem rezurekcyi z kościoła w miasto rusza, święto tryumfu, święto zwycięstwa, święto zmartwychwstania, odkupienia dla wygnanych, dla płaczących.

. . . .

. . . .

* * *

A gdy gromnica przywieziona przez ocean z Polski w skostniałych rękach wygnańca dogorywała, ludzie ze łzami w oczach się modlili. Biedne dusze wygnanych i wydziedziczonych. W każdej łzie światełko gromnicy się iskrzy. A w każdej stęsknionej duszy jedna prośba, jedna modlitwa...

— Gdy zmartwychwstały Chryste po przepłakanem życiu nas wskrzesisz, dajże nam niebo upragnione, wróć nas do ukochanej ojczystej ziemi. W pszenicznych polach, w łąkach kwietnych zobaczym obiecany przez ciebie, raj...

Ludwik Stasiak.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM X.

(Ciąg dalszy.)

Wkrótce jednak błysnęła myśl nadziei zpośród tłumu myśli rozmaitych sprzeczających się z sobą.

Niewyraźny uśmiech wystąpił na zbielałe usta i lica zsiniałe.

Spojrzał wokoło siebie i zastał jeszcze wszystko, co w dniu wczorajszym spostrzegł na biurku, to jest: pióro, atrament i papier.

Umaczał pióro w atramencie i ręką, której drżenie powstrzymywał, napisał następujących kilka wierszy:

"Nie mam czem zapłacić, jednak, jako człowiek uczciwy, zostawiam tymczasem szpilkę, która warta jest dziesięć razy tyle, ile się należy odemnie. Proszę mi darować również, żem wyszedł o świcie dla uniknięcia wstydu."

Wyjął szpilkę z hustki i położył na papierze.

Potem otworzył drzwi i pozostawił je na pół otwarte, a zostawił, jakby je zapomniał zamknąć, i wsunął się do komina tak zręcznie, jakby już nieraz próbował tego rodzaju gimnastyki, zniknął przez otwór wąski, stanowiący w tej chwili jedyne jego zbawienie i zaczął się już wdzierać do góry.

W tej chwili pierwszy żandarm, którego Andrzej spostrzegł, wchodził z komisarzem policyi na schody, zostawiając drugiego żandarma w obwodzie, na schodach, a trzeciego przy bramie.

Andrzej tę wizytę, której z taką starannością chciał uniknąć, winien był następującej okoliczności:

Od samego rana telegrafy w różnych kierunkach wprawione zostały w ruch, tak, że w każdem miejscu prawie jednocześnie władze rządowe zostały poruszone, otrzymawszy polecenie, aby wszelkiemi siłami śledzić zabójcę Kadrusa.

Compiegne jest siedzibą królewską; Compiegne, opatrzone w załogę, ma nadzwyczaj liczne władze, mnóstwo żandarmów i komisarzów policyi, poszukiwania więc, po otrzymaniu rozkazu drogą telegrafu, rozpoczęły się natychmiast, a hotel "pod dzwonem i butelką" jako przyległy ratuszowi, pierwszy był ich przedmiotem.

Prócz tego, stosownie do raportów straży nocnej przy ratuszu czuwającej okazało się, iż bardzo wielu podróżnych zajechało tej nocy do hotelu "pod dzwonem".

Szyldwach zmieniony o godzinie szóstej z rana, oświadczył, iż w chwili, gdy przyszedł na zmianę to jest w kilka minut po godzinie czwartej, widział jakiegoś młodzieńca na białym koniu, z chłopcem, z tyłu siodła umieszczonym; młodzieniec ten zsiadł z konia na placu, odprawił chłopca z koniem i udał się do hotelu "pod dzwonem", który mu natychmiast otworzono, a potem za nim zamknięto.

Na tego młodzieńca, o tak późnej porze przybywającego, zwróciły się wszystkich domysły.

I rzeczywiście młodzieńcem tym był Andrzej.

Wszystkie te poszlaki dostateczne były dla komisarza policyi i żandarma w stopniu brygadyera i dlatego hotel został tak ściśle osaczony.

— O, źle! – rzekł brygadyer, stary lis, wypróbowany w figlach policyjnych —drzwi otwarte, to znak nie najlepszy, wolałbym, o! wolałbym, ażeby były zatarasowane potrójnymi ryglami!

W rzeczy samej bilecik i szpilka Andrzeja, zostawiona na stole, potwierdziły tę smutną prawdę; Andrzej wymknął się.

Mówimy, iż potwierdziły, bo dla takiego, jak nasz brygadyer doświadczonego, jeden ten dowód nie był dostateczny.

Obejrzał się wokoło, zajrzał pod łóżko, odsłonił firanki, pootwierał szafy i nakoniec stanął koło komina.

Dzięki przezorności Andrzeja, ślady jego przejścia na popiele, zostały zatarte.

Było jednakże wyjście, a w takich okolicznościach każde wyjście musiało być przedmiotem usilnych poszukiwań.

Brygadyer kazał sobie przynieść pęk słomy, nałożył na kominie prostopadle cały stos i podpalił.

Ogień zatrzeszczał, sadze zajęły się i kolumna dymu buchnęła przez komin prosto ku niebu, jak wybuch wulkaniczny, jednakże więzień nie spadł nad wszelkie spodziewanie.

Dowiodło to, że Andrzej od młodości walczył z rygorem praw społecznych i wart był żandarma, jakkowiek ten żandarm doszedł już do znakomitego stopnia brygadyera.

Zbieg kominowy przewidział ten pożar, wymknął się na dach i przycupnął pod kominem.

Jakiś czas miał już nadzieję ocalenia, bo brygadyer zawołał na dwóch żandarmów "niema go tutaj", wyciągnąwszy jednak szyję po cichuteńku, spostrzegł, że dwaj żandarmi na to hasło nietylko się nie oddalili, ale przeciwnie podwoili czujność i baczność.

Wtedy rozejrzał się znowu wkoło siebie; ratusz, ogromny budynek z XVI wieku, wznosił się ponuro nakształt fortecy; z wierzchołka i przez rozmaite otwory w dachu można było przejrzeć jak najdokładniej wszystkie kąty i zakątki dachu, jak z wierzchu z góry wzrok objąć mógł całą przestrzeń doliny.

Andrzej domyślił się, iż wkrótce spostrzedz może głowę jakiego brygadyera żandarmskiego, przez który bądź z tych otworów wyglądającą.

Gdyby go spostrzeżono, próżny byłby wszelki ratunek; polowanie na dachu nie wróżyło mu wcale pomyślnych wypadków.

Postanowił więc spuścić się na dół, ale nie tą samą drogą, zkąd przyszedł, lecz inną tego samego rodzaju.

Zauważył z którego komina dym nie wychodzi, przyczołgał się doń po dachu i zniknął w otworze, niespostrzeżony przez policyę.

Właśnie w tej chwili małe okienko na ratuszu otwarło się i głowa brygadyera żandarmskiego błysnęła.

Przez chwilę głowa ta, nieruchoma, jak płaskorzeźba na kamieniu, zdobiąca budynek, stała w oknie, aż w końcu, z przeciągłym westchnieniem zniknęła.

Brygadyer zimny i godny, jak prawo, którego był przedstawicielem, przeszedł spokojnie, nie odpowiadając na tysiące pytań tłumu zebranego na placu i wrócił do hotelu.

— A co?... — spytali razem dwaj żandarmi, na czatach tu pozostawieni.

— A cóż?... widać, że nasz łotr zemknął nam rzeczywiście bardzo wcześnie, ale to nic nie szkodzi, poślemy naszych braci w tym samym kierunku przez las, i złapiemy go niezawodnie.

Zacny żołnierz zaledwie wygłosił te słowa, tonem brygadyerowi żandarmskiemu właściwym, gdy przeciągły krzyk trwogi i odgłos gwałtownie poruszonego dzwonka ozwały się na dziedzińcu hotelu.

— Oho!... co to znaczy?... — zawołał brygadyer.

— Widać jakiemuś podróżnemu bardzo pilno — rzekł gospodarz. — Z którego numeru dzwonią?...

— Numer trzeci.

— Garson, biegnij tam zaraz!...

Wtem odgłos dzwonka wzmógł się jeszcze bardziej.

Garson pobiegł co żywo.

— O nie — rzekł brygadyer, zatrzymując służącego — dzwonią tak, jakby kogoś więcej potrzebowano, niż garsona, trzeba więc dodać na pomoc żandarma. Kto zajmuje numer trzeci?...

— Jakiś mały, młody jegomość, który tej nocy przybył tu pocztą ze swoją siostrą i zażądał pokoju z dwoma łóżkami.

Dzwonek po raz trzeci zabrzmiał, jakby na największą trwogę.

— Proszę tu do nas, panie komisarzu! — zawołał brygadyder — proszę za mną co prędzej!...

— Poczekajcie panowie, — rzekł gospodarz — pokój pod numerem drugim ma dwoje schodów, wewnętrzne i zewnętrzne.

— A więc dobrze — rzekł brygadyer — ja zajmę wewnętrzne. Czy karabiny nabite?

-- Nabite, brygadyerze.

— Stójcie więc tu i pilnujcie zewnątrz, a jeżeli zechce uciekać, dajcie ognia; jak telegraf doniósł, ma to być wielki kryminalista.

Brygadyer z komisarzem weszli schodami wewnętrznemi, pośród wrzawy i rozmaitych szeptów, które w tej chwili między tłumem powstały o Andrzeju.

Rzecz zaś tak się stała.

Andrzej opuścił się w trzech-czwartych komina bardzo zręcznie, gdy w tem niespodziewanie noga mu się poślizgnęła i pomimo opierania się i chwytania rękoma, spadł z największą szybkością i hałasem, którego sobie wcale nie życzył.

Nicby to jeszcze nie znaczyło, gdyby pokoju nie zajmowali podróżni, ale los i to nadarzył.

W jednym łóżku spały dwie kobiety i ten hałas je obudził.

Wlepiły wzrok w miejsce, skąd szmer nagły powstał i w otworze komina spostrzegły jakiegoś mężczyznę.

Jedna z tych kobiet, blondynka, tak okropnie krzyknęła, że cały dom się poruszył, druga zaś, brunetka, przypadła do dzwonka i z całej siły zadzwoniła.

Andrzeja widocznie prześladowało nieszczęście.

— Na miłość boską!... — zawołał blady, pomieszany, nie widząc nawet osób, do których mówił — na miłość boską, nie wołajcie nikogo, ale mnie ratujcie!... ja wam nic złego zrobić nie myślę.

— Andrzej, morderca!... — krzyknęła jedna z kobiet.

— Eugenio!... panno Danglars!... — wyrzekł ciszej Cawalcanti, przechodząc z trwogi w osłupienie.

— Ratunku!... na pomoc!... — krzyknęła panna d'Armilly, biorąc z rąk Eugenii sznurek od dzwonka i dzwoniąc gwałtowniej jeszcze od swojej towarzyszki.

— Ratuj mnie, pani!... bo jestem ścigany!... — rzekł Andrzej, składając ręce — zlitujcie się, nie wydawajcie mnie!...

— Już za późno, idą na górę — odpowiedziała Eugenia.

— To ukryj mnie pani gdziekolwiek, a sama powiedz, żeś się przelękła bez przyczyny; tym sposobem odwrócisz podejrzenie i ocalisz mi życie.

Obie kobiety, przytulone do siebie, okrywając się kołdrami, pozostały nieme na ten głos błagający; trwoga, wstręt i litość walczyły razem w ich umysłach.

— Niech i tak będzie — rzekła Eugenia — wracaj nieszczęsny tą samą drogą, którąś przyszedł, my nic nie powiemy.

— Oto go macie!... on sam — krzyknął głos za drzwiami — już go widzę!...

Brygadyer przytknął oko do dziurki od klucza i spostrzegł Andrzeja, stojącego i błagającego.

Silnem uderzeniem oderwał zamek, zawiasy i rygle odpadły i drzwi z łoskotem zwaliły się wewnątrz pokoju.

Andrzej przypadł do drugich drzwi, wychodzących na galeryę w dziedzińcu i otworzył je, chcąc się rzucić...

Ale dwóch żandarmów znajdowało się przed nim z karabinami wprost ku niemu wymierzonymi..

Andrzej stanął, jak skamieniały; wzięto go we dwa ognie.

Blady, w tył nieco pochylony, trzymał w zaciśniętej dłoni nóż bezużyteczny.

— Uciekaj!... — zawołała panna d'Armilly, do której serca litość wstępowała, w miarę, jak trwoga uchodziła.

— Albo się zabij!... — rzekła panna Eugenia tonem i w postawie Westalki, gdy w cyrku rozkazuje palcem zwycięskiemu gladyatorowi, aby dobił upadającego przeciwnika.

Andrzej zadrżał i spojrzał na dziewicę z uśmiechem pogardy, dowodzącym, iż znikczemniały duch jego nie pojmuje tej wzniosłej dzielności honoru.

-- Ja mam się zabić?... — rzekł, odrzucając nóż od siebie na co?...

— Mówiłeś przecie — odezwała się panna Danglars — że będziesz na śmierć skazany i stracony jak ostatni zbrodniarz.

— Ho!... ho!... — odpowiedział Cawalcanti zakładając ręce — albož to człowiek nie ma przyjaciół?...

— Brygadyer postąpił ku niemu z pałaszem w ręku.

— Nie potrzeba robić tyle zachodu, mój szanowny panie — odrzekł Cawalcanti — na co ta ceremonia, kiedy ja sam oddaję się wam w ręce.

I podał obie ręce do okucia w kajdany.

Obie panienki ze zgrozą spoglądały na tę ohydną, w ich oczach odbywającą się przemianę, jak młodzieniec światowy z ubrania balowego przebierał się w strój galernika.

Andrzej odwrócił się do nich i z bezwstydnym uśmiechem zawołał:

— Czy masz pani do swego ojca jakie zlecenie, moja panno Eugenio?... bo zdaje się, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, wrócę do Paryża.

Eugenia zasłoniła twarz rękami.

— Niema się czego wstydzić — dodał Andrzej — nie żądałem wcale, ażebyś pani doganiała mie pocztą, chociaż już prawie byłem jej mężem, czyż nie tak?...

Po tym żarcie Andrzej wyszedł, zostawiając uciekającą dziewicę na pastwę zgryzot, wstydu i domysłów całego tłumu.

W godzinę potem przyjaciółki, ubrawszy się w suknie kobiece, wsiadły do powozu i odjechały.

Pomimo zamknięcia bramy hotelowej, trudno się było ustrzedz ciekawych spojrzeń tłumu, który przy wyjeździe, z wytrzeszczonymi oczyma i otwartą gębą, czatował z dwóch stron na młode podróżniczki.

Eugenia zasłoniła okna do powozu. Chociaż nie widziały, ale słyszały odgłosy szyderstwa i śmiechy tłumu.

-- O!... czemuż świat nie jest pustynią... — zawołała Eugenia, rzucając się w objęcia panny d'Armilly z iskrzącemi się oczyma, jak Neron, gdy pragnął, aby świat rzymski miał jedną głowę, którąby on mógł ściąć jednym uderzeniem miecza.

Nazajutrz wysiadły w hotelu, położonym pośrodku Brukseli.

Andrzej już od dwudziestu czterech godzin siedział zamknięty w więzienu.

ROZDZIAŁ X.

Prawo.

Widzieliśmy, z jaką łatwością panna Danglars i panna d'Armilly dokonały swego przekształcenia i ucieczki.

Nic w tem dziwnego, każdy tak był zajęty własnemi interesami, że nie mógł myśleć o cudzych.

Zostawmy na chwilę bankiera, w pocie czoła dodającego ogromne kolumny, wskazujące jak widma, stan bierny, a udamy się za baronową, która po okropnym i gwałtownym ciosie, tak nagle odebranym, poszła do swego zwykłego doradcy, Lucyana Debray.

Baronowa liczyła zawsze na to małżeństwo, dla pozbycia się opieki, która przy córce z takim charakterem jak Eugenia, bardzo była drażliwą i trudną, podług bowiem zasad przyjętych i hierarchicznie utrzymujących węzły rodzinne, matka tylko wtenczas rzeczywście może być opiekunką dla córki, gdy jej przedstawia ciągły wzór roztropności i cnoty.

Pani Danglars lękała się bardzo bystrości umysłu Eugenii i rad panny d'Armilly; dostrzegła po kilkakroć wzgardliwe spojrzenia córki swej, ku panu Debray wymierzone, spojrzenia, jakby oznaczające, iż córka zna dobrze tajemnicę miłosnych i jej i pieniężnych stosunków z panem sekretarzem.

Bliższe zaś i głębsze zbadanie rzeczy okazałoby nawet, że Eugenia nienawidziła Debraya, nie dlatego, iż był w domu ojcowskim przyczyną zgorszenia, ale że zawsze przeczuwała w nim albo widziała jednę z tych dwunożnych istot, którym Platon nie nadawał już nazwy człowieka, a Diogenes określał je mianem zwierząt dwunożnych, piórami nieporosłych.

Pani Danglars z własnego punktu widzenia patrząc, a na nieszczęście każdy na tym świecie ma własny punkt widzenia, nie pozwalający mu widzieć rzeczy ze stanowiska innych; otóż jak powiadam, pani Danglars, z własnego punktu widzenia patrząc na rzeczy, żałowała nieskończenie, iż małżeństwo Eugenii nie przyszło do skutku, nie dlatego, że ten związek był stosownym, szczęśliwie pomyślanym i zapewniającym szczęście córki, lecz, że obdarzał zupełną niezależnością ją, jako matkę, lubiącą swobodę.

Spiesznie więc udała się, jakeśmy nadmienili, do Debraya, który, jak wielu,na wieczorze weselnym, będąc świadkiem skandalu publicznego, oddalił się jaknajśpieszniej z tego domu w towarzystwie kilku przyjaciół, rozprawiając o wypadku, co teraz służył za główny przedmiot rozmowy dla trzech części tego niezmierzonego miasta, które nazywamy stolicą świata.

Jednocześnie, gdy pani Danglars, w czarną ubrana suknię, długim woalem zasłonięta, wchodziła na schody, prowadzące do mieszkania Debraya, pomimo ostrzeżeń odźwiernego, iż pana niema w domu, Debray odpierał dowodzenia jednego z przyjaciół, który chciał go przekonać, iż, po tak okropnym wypadku, winien, jako przyjaciel domu, zaślubić pannę Danglars z jej dwoma milionami. Debray bronił się o tyle, o ile broni się człowiek, który pragnie z całej duszy zostać zwyciężonym.

Już ta myśl nieraz krążyła po jego głowie; znając wszakże niezależny i nieugięty charakter Eugenii, wracał już niejednokrotnie do swego obronnego stanowiska, przekonany, iż ołączenie to jest jednem z najnieprawdopodobniejszych, z niepodobnych, chociaż zawsze szeptała mu zła myśl tajemnie, na przekór wszystkim moralistom, owa myśl, jaka najuczciwszego nawet człowieka opanować może i zasiąść wgłębi jego duszy jak szatan nad krzyżem.

Gra, herbata, zajmująca rozmowa, ponieważ jak widzimy o bardzo ważnych rozprawiano interesach, trwały do pierwszej godziny po północy.

Pani Danglars tymczasem, wprowadzona przez służącego Debraya i woalem osłonięta, czekała z sercem drżącem w zielonym ogródku pomiędzy doniczkani kwiatów, które sama niedawno darowała Debrayowi, ale oczekiwała napróżno.

Około godziny trzy kwadranse na dwunastą, pani Danglars, znużona bezużytecznem czekaniem, wsiadła do dorożki i kazała się odwieść do domu.

Kobiety pewnej klasy towarzystwa wyższego to mają wspólnego z gryzetkami w skandalicznych awanturkach, iż rzadko kiedy szanują się po północy.

Baronowa z tą samą ostrożnością wróciła do domu, z jaką oddalała się Eugenia.

Ze ściśniętem sercem weszła po cichu na schody do swego mieszkana, które, jak wiadomo, przytykało do pokojów panny Eugenii.

Lękała się bardzo, aby nie spadły na nią jakiekolwiek podejrzenia; w tym przynajmniej razie szanowna matrona wierzyła najmocniej w niewinność swej córki i przywiązanie do domu ojcowskiego.

Wróciwszy do siebie, stanęła pod drzwiami Eugenii, przysłuchując się, czy szmer jaki się nie odezwie.

Chciała nawet wejść, ale drzwi były zamknięte.

Pani Danglars pewną była, że Eugenia, doznawszy tak gwałtownych tego wieczora wzruszeń, położyła się do łóżka i zasnęła.

Zawołała służącą i spytała, jak się ma córka.

— Panna Eugenia — odpowiedziała pokojówka — poszła z panną d'Armilly do swoich pokojów i po herbacie odprawiły mnie, mówiąc, iż mnie już potrzebować nie będą.

Od tego czasu pokojówka nie wychodziła z oficyny i pewna była, jak wszyscy, że obie panienki są w swoich pokojach.

Pani Danglars położyła się również, nie powziąwszy nawet najmniejszego cienia podejrzeń, a lubo uspokoiła się co do osób, jednak umysł jej nie przestawał krążyć myślą nad fatalnym wypadkiem.

Im bardziej myśli te wyjaśniały się, tem bardziej rozmiary zdarzenia tego potęgowały się coraz więcej.

Nie szło już o sam skandal, ale o ten powszechny rozgłos, bo już do domu jej nie wstąpił wstyd, ale hańba i niesława.

Mimowoli przypominała sobie baronowa jak nie miała litości dla biednej Mercedes, którą nieszczęście tak wielkie niedawno dotknęło, z powodu męża i syna.

"Eugenia i cały nasz dom zginą na zawsze. Sprawa tego rodzaju okrywa nas niezatartą hańbą, bo w naszem towarzystwie śmieszności niektóre są jak rany, jątrzące się, krwawiące i nieuleczalne.

"Co za szczęście — mówiła do siebie — że Bóg obdarzył Eugenię tak rzadkim charakterem, który nieraz nabawiał mnie tyle trwogi!"

I taką myślą przejęta, wznosiła dziękczynne spojrzenia ku niebu, zkąd tajemnicza Opatrzność rządzi przyszłymi wypadkami i częstokroć brud i występek daje nawet za podstawę szczęścia.

To znowu myśl jej w przestrzeń ulatywała, zawieszając się nad Cawalcantim, jak ptak skrzydłami swemi nad przepaścią.

Andrzej był nędznikiem, złodziejem, mordercą, a jednak ten Andrzej miał ogładę towarzyską, dowodzącą pewnego stopnia wychowania; Andrzej też wystąpił w świecie z pozorami ogromnego majątku i firmą kilku szanownych imion.

Jak tu wybrnąć z tego labiryntu? do kogo się udać, aby wyprowadził z tak okropnego położenia?

Debray, do którego w pierwszem uniesieniu podążyła w zaufaniu miłości, zgubnej wprawdzie dla niej, Debray tylko mógł jej dać radę, to jest taką, aby się zwróciła do kogoś potężniejszego niż on, z prośbą o ratunek.

Baronowa wpadła w myślach na pana de Villefort.

Ależ pan de Villefort kazał właśnie aresztować pana Cawalcantiego; pan Villefort bez żadnej litości sprowadził zgryzotę na dom jej, jakby ten dom jej był dlań całkiem obcy.

Ciąg dalszy nastąpi.

POSZUKIWANIA.

Ogłoszenia pod tą rubryką kosztują na jeden raz 30 centów, na trzy razy dolara.

4 FARMY do sprzedania po 40 akrów od $400 do $500. Przyślijcie adresowaną kopertę z marką po objaśnienia. S. Luczycki Burnat Co., Swiss P. O. Wis.

☞ Ksawery Godelski ma paczkę na ekspresie w Cleveland, Ohio.

Leon Cieśla, przebywający dawniej w Adams, Mass., poszukiwany jest przez Jana Kamińskiego, box 173, Yorkville, N. Y.

Jakób Paniszewski, rodem ze wsi Pusilgiszki w gub. wileńskiej, poszukiwany jest przez Adama Rogowskiego, Elliott, Mo.

ZIEMIA w Galicyi pow. Dąbrowa, 27½ morg. do sprzedania lub zamiany na farmę w Ameryce. Zgłosić się do Adama Grzesik, Northbridge, Mass. Box 124.

☞ A. Febrick ma paczkę w Great Northern Express Co. w Great Falls, Mont. Niech się po nią zgłosi.

Sprawy **sądowe, notaryalne i wojskowe** załatwiamy w starym kraju szybko i sumiennie.

Pośrednictwo **we wszelkich sprawach amerykańskich** w szczególności w sprawach **spadkowych i patentowych.**

Informacye bezpłatnie. — Upraszamy Szanownych Rodaków o życzliwe poparcie.

S. GORSKI & CO.,
73 Bright st., Jersey City, N. J.

Wincenty Malinowski z gubernii i powiatu Łomża, gminy Kossaki, wsi Memżenin, poszukiwany jest przez Józefa Surmacewicz, 643 2nd ave., Milwaukee, Wis. (17)

Jan Karwowski z gubernii Łomża, powiat Kolno, gmina Jedwabne, wieś Karwowo, poszukiwany jest przez Aleksandra Biendziszewskiego, 643 2nd ave., Milwaukee, Wis. (17)

Antoni Pardo, rodem z gub. łomżyńskiej, przebywający w St. Louis, poszukiwany jest w ważnej sprawie przez swego brata, Piotra Pardo, 91 Millbury st., Worcester, Mass. (18)

Wiktorya Koziełek z domu Wyderka, rodem ze wsi Lubla w Galicyi, poszukiwana jest przez Bronisławę Pietrowską, box 1, Bondsville, Mass. (18)

Jan Darszon rodem z Rotnicy i Krzysztof Drabinowicz rodem z Mostów, w gub. grodzieńskiej, poszukiwani są przez swego krewnego Maurycego Darszona z Mostów, 244 Derby st., Salem, Mass. Kto mi poda ich adres otrzyma $5.00 nagrody.

Michał, Jan i Teofil Pijanowscy, rodem z okręgu okręgu kozielskiego w W. Ks. Poznańskiem, poszukiwani są przez swą siostrę Antoninę Cieślińską. Adres: Michał Cieśliński, box 248, Natrona, Pa.

Teodor Dudziński, który przed 2 laty przebywał w Bloomville, Ohio, poszukiwany jest przez swego znajomego, Józefa Osucb, box 4, Bloomville, Ohio.

Adam, Paulina i Maryanna Domlerscy, rodem z miasta Raczki w gub. suwalskiej, przebywający od 7 lat w Ameryce, poszukiwani są przez swego brata. Adres: Anna Slimkowska, Dickson City, Pa., Lackawanna Co.

Adam Skibicki i Jakób Sztercha!uka, poszukiwani są w ważnej sprawie przez Romana Skibickiego, box 125, Sunderland, Mass.

Kazimierz Radziewicz z pow. trockiego, w gub. wileńskiej, poszukiwany jest przez brata stryjecznego Władysława Wojciechowskiego, 294 Hallett st., Bridgeport, Conn.

BIESIADA LITERACKA pismo tygodniowe, ozdobnie ilustrowane, wychodzące w Warszawie, kosztuje rocznie $6.00. Od nowego roku zaczęto w tem piśmie drukować nową powieść Henryka Sienkiewicza pod tytułem **"Na Polu Chwały."** Jest to powieść historyczna z czasów wyprawy króla Jana III Sobieskiego pod Wiedeń. Oprócz tego są jeszcze inne powieści i artykuły. Jeden numer obejmuje 24 stronic rozmiaru 14x10 cali. Adres: Biesiada Literacka, Zgoda 7, Warszawa Rus. Poland.

Scena chicagoska.

Bush Temple. W bieżącym tygodniu wznowienie pięknej sztuki „Carmen". Grace Reals w tytułowej roli.

Cleveland. Począwszy od 24 kwietnia odgrywane będą piękne wodewile.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. G. Kohn. — Umieścimy, ale nie teraz, gdyż teczka nasza jest obecnie pełną.

P. W. Grala. — Zużytkujemy

Wiadomości Chicagoskie.

OBCHOD MAJOWY na Wojciechowie odbędzie się dnia 8 maja w hali Pułaskiego. Początek o godzinie 2 po południu. Przemawiać między innemi będzie p. T. M. Heliński.

TEATR IROQUIS, w którym zginęło fatalną śmiercią 600 osób, zmienił podobno właścicieli. Nabywcami mają być zarządcy nowojorskich teatrów pp. Rich i Herris. Również pp. Hyde i Beeman z Cleveland, interesowani są w tej sprawie. Teatr będzie zmodyfikowany i przygotowany do otworzenia w niedługim czasie.

Z PRZERAŻENIA. — Marta Laskowska, 20 lat licząca zmarła, onegdaj w szpitalu Maywood. Przyczyną śmierci było przerażenie, jakiego dziewczyna doznała, gdy mały piesek rzucił się znienacka, ujadając zawzięcie. Z przestrachu dostała konwulsyi, które jej nie opuściły, dopóki nie zakończyła życia w strasznych męczarniach.

DNIA 28, b. m. odbędzie się w hali Booth, w gmachu uniwersytecie Northwestern dedykacya zbiorów praw kontynentalnych Gary'ego, skonpletowanych i instalowanych w uniwersyteckiej bibliotece. Między znakomitościami przemawiać będzie sen. J. N. Foster.

POŻAR. — W wyszynku pod numerem 521—523 N. Ashland ave., własności p. Stanisława Rybkowicza, wybuchł pożar, który poczynił dość znaczne szkody.

Bandyci ukarani.

Wyrok śmierci, który zapadł na trzech bandytów remiz tramwajowych: Van Dine'a, Niedermeiera i Marxa, został wykonany dnia 22 b. m. pomiędzy godziną 10 a południem. Trzy ciała przewiezione zostały na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarz Mount Carmel. Tragiczne życie, tragiczna śmierć.

Czwarty z morderczej bandy, Emil Roeski został skazany na dożywotne więzienie. Podług prawa zasługiwał on na powieszenie, lecz sędziowie, mając na względzie młody jego wiek i możliwość poprawy, złagodzili na karę wiezienną. W dwie godziny po ogłoszeniu wyroku odwiedziono go na miejsce przeznaczenia, gdzie go wykąpano, ostrzyżono włosy, dano strój skazańca oraz numer więzienny 8,-744.

REZOLUCYA ZWIĄZKU MŁODZIEZY POLSKIEJ W AMERYCE.

Otrzymawszy z kraju smutną wiadomość o zgonie jednego z najwytrwalszych i najenergiczniejszych pracowników na polu odrodzenia ojczyzny — Wacława Koszczyca we Lwowie, Zarząd Generalny Związ. Młodź. Polsk. w Am. odbył specyalne posiedzenie, na którem przyjął następującą rezolucyę: — Zważywszy że śp, Wacław Koszczyc poświęcił całe swe życie na usługi ojczyzny, że brał czynny udział w powstaniu 1863 r, że mimo licznych cierpień i zawodów nie ustawał w pracy, łamiąc przeszkody żelazną energią i siłą ducha.

— Zważywszy, że zawsze jako pełen poświęceń bojownik sprawy narodowej nie wątpił nigdy o odzyskaniu wolności dla ojczyzny, — Zważywszy, że był organizatorem Konfederacyi Narodu Polskiego w 1877 roku; później zaś organizatorem, następnie członkiem Zarządu Naczelnego Związku Narodu Polskiego, — zważywszy że za Jego bezpośrednią inicyatywą powstał Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce — My, Zarząd Generalny Zw. Młodź. Pol. w Am, w imieniu rzeczonej organizacyi, wyrażamy nasz głęboki żal z powodu utraty tak wielkiego patryoty. Oświadczamy również, że sercem Jego czując i w duchu Jego pojmując obronę naszej ojczyzny, za obowiązek swój uważamy budzić i przygotowywać setki, które godnie Jego miejsce zająć będą mogły. Oświadczamy dalej, że na krok nie ustąpimy z drogi przez Niego nam wytkniętej, i że tak jak on tylko w sile oręża i dobro sprawy wierząc starać się będziemy iść ciągle i bez spoczynku naprzód, w tej niezłomnej nadziei, iż na miejsce jednego ustępującego liczne powstaną szeregi.

Cześć Jego pamięci i spokój wieczny Jego duszy!!
Zarząd Generalny Związku Młodzieży Polskiej w Ameryce.

P. S. Prasę patryótyczną prosimy o powtórzenie tej rezolucyi.

Wojna Rosyi z Japonią.

Ciąg dalszy z pierwszej stronicy.

PETERSBURG, 25 kwietnia — Wice-król Aleksiejew wydał po raz drugi ostrzeżenie, aby korespondenci nie używali do korespondencyj telegrafu bez drutu, gdyż będą uważani za szpiegów i posyłani na szubienicę.

PETERSBURG, 25 kwietnia. — Wszyscy mówią tutaj, że car nie przyjął rezygnacyi Aleksiejewa, któremu w swej odpowiedzi nadmienił, iż spodziewa się od niego pomyślniejszych nowin w przyszłości.

CHE FOO, 26 kwietnia. — Eskadra rosyjska znowu wyjechała z Władywostoku i bombardowała Gensan we wschodniej Korei, zatopiwszy po drodze okręt japoński (kupiecki). Twierdzą tutaj, że po zatopieniu okrętu Petropawłowsk i nadwyrężeniu okrętów Bayan i Pobieda, admirał Togo wysłał część swojej floty do Nagasaki i Sasebo dla zrewidowania lub naprawy. Okręty te są obecnie w zupełnym porządku i pełnią służbę pod komendą admirała Uriu. Ludzie obznajomieni z ruchami japońskich okrętów przypuszczają, że eskadra władywostocka jest zgubioną, gdyż powrót do portu ma zagrodzony przez eskadrę japońską, Admirał japoński Kamimura ma zagrodzić moskalom wjazd do portu, a zaś admirał Uriu, będzie napadał i pchał flotę moskiewską do portu. Zatem moskale dostali się we dwa ognie i wątpliwem jest, aby mogły ocaleć.

LONDYN, 26 kwietnia. — Informacye z Petersburga donoszą, że car znajduje się w złym stanie zdrowia i zdenerwowaniu, które nie pozwala mu spać po nocach. We dnie i wieczorami całemi studyuje najdrobniejsze wiadomości z placu boju. (A może nie sypia i dla innych przyczyn? Może we śnie przychodzą doń duchy ośmnastu ofiar polskich, zamordowanych przez jego służalców w cytadeli warszawskiej, może mu się zdaje, że przychodzi doń z wizytą widmo skrwawione, któremu na imię Polska, widmo, któremu już ani przebaczać ani w pobłażliwość bawić się nie wolno! Może mu w uszach dźwięczą jęki tych, którzy ukochali ludzkość i swoją ojczyznę, a może i w półśnie słyszy przekleństwa polskich matek, które wieszczym głosem przeznaczenia przepowiadają, mu upadek i zagładę? A może własna jego dusza burzy się przeciwko niemu za to wszystko, czego on jest sprawcą i dlatego odbiera mu sen, spokój i przyprawia o czarną melancholię? — Red.)

PETERSBURG, 25 kwietnia. — Rząd rosyjski zamówił w stalowniach belgijskich szereg wagonów opancerzonych płytami stalowemi. Pierwszy obstalunek 250 opancerzonych wagonów ma być odstawiony Rosyi najpóźniej do 25 lipca b. r.

TOKIO, 25 kwietnia. — Japońscy szpiedzy donoszą o gorączkowej fortyfikacyi brzegów rzeki Yalu przez moskali. Widocznie gotują się oni do zaciętej walki i wszelkiemi siłami będą bronić przeprawy. Wiadomość ta zbija pierwotne przypuszczenia iż moskale chcą wpuścić japończyków do Mandżuryi, by tam zadać im klęskę, mając stkoroć większe siły za sobą.

PETERSBURG, 25 kwietnia. — Rosyjska gazeta "Nowoje Wremia" ostro występuje przeciwko Stanom Zjednoczonym i nawołuje wszystkie państwa Europy aby połączyły się przeciwko Ameryce i Japonii. (Wątpliwem jest, czy kto zechce posłuchać głupiej rady? — Red.)

Zdrajca!

Gospodarstwo obejmujące blisko 300 mórg sprzedał komisyi kolonizacyjnej właściciel p. Stanisław Płoszyński w Kozłowie pod Trzemesznem. Jak pisma donoszą, nowy sprzedawczyk nie był wcale zmuszony tego kawała ziemi się pozbyć, gdyż materyalnie stał nieźle, a tem przykrzejsza rzecz, że nabył on owe gospodarstwo przed półtora rokiem od wdowy polki stosunkowo za niską cenę, która wolała odstąpić rodakowi taniej, choć jej komisya kolonizacyjna ofiarowała większą sumę. — Hańba sprzedawczykowi.

INOWROCŁAW. — Wdowa Jadwiga Wenerowska w Inowrocławiu postarała się o zmianę nazwiska dla siebie i dzieci na "Wehner". Jej śladami poszedł stolarz i tapicer w Inowrocławiu Różewicz, który teraz nazywa się "Rosewitz". Może to i lepiej! Niema miejsca między nami dla szumowin społecznych.

Listy Polskie na Poczcie.

753	Andrzejewski M	968	Maj M
754	Antkowiak J	969	Maj P
767	Bednasz F	971	Majewska K
772	Beszczyński W	974	Marchewka J
778	Bielee J	975	Markiewicz B
781	Borowicka K	976	Matuszek S
790	Brzobiewicz F	977	Masłowska M
798	Chmielewski G	984	Mazdziak M
801	Cielec A	995	Molek M
802	Cingierska M	1008	Niski F
807	Czyżewski F	1008	Papiernik M
808	Czernkowski K	1010	Paszkiewicz S 3
815	Dombrowski B	1018	Pieprz W 2
816	Dombrowski F	1019	Pietsz F
824	Dziekan M	1020	Podgórski J
833	Fąfara J	1022	Podolak J
834	Figura J	1023	Podmajerski J
854	Graczeński J	1034	Przybył M
859	Gromaczkiewicz A	1035	Ptak I
884	Jakuboski P	1062	Samkowski M
885	Jakubowski S	1080	Skikiewicz M
889	Jarosz J	1089	Samit J
890	Jaroszewski S	1092	Sokorski J
891	Jaszkutka A	1097	Stankiewicz F
892	Jozwiec M	1098	Staszkiewicz F
900	Kamieński F	1099	Saszkewicz K
912	Kapczyński F	1110	Świotonowski T
908	Kędziorski B	1116	Szpakowski G
909	Kieszkowski F	1118	Szymański J
914	Klimek F	1125	Tragarz T
925	Kosiwoski P	1127	Trzupek W
926	Kosmański S	1129	Twardoski P
927	Ksopatski M	1133	Bojda B
930	Kowalska K	1151	Wiśniewski J 2
939	Kureński A	1154	Wojcik K
942	Kularowski A	1155	Wejnański K
954	Lewandowski S	1163	Zieleński S
955	Libukowski J	1165	Ziołkowski J
963	Machacek A	1166	Zoparkiewicz R
964	Maciaszek W	1168	Zopiński W
965	Madro W		
967	Maj J		

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 27 kwietnia, 1904.

MAKA: beczka	
Zimowa patenta	4.90—5.50
Najlepsza wiosenna	5.00
Żytnia zimowa	3.55—3 85
PSZENICA ZIMOWA (bussel)	
No. 4 czerwona	95
No. 3 czerwona	1.00
No. 2 czerwona	1.01
No. 4 twarda	63
No. 3 twarda	88
No. 2 twarda	98
PSZENICA WIOSENNA (bussel)	
No. 3	85
No. 2	88
No. 4	67—87
ŻYTO (buszel)	
No. 2	72
No. 3	68
No. 4	59
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	43—44¼
No. 3	49—50
No. 3 żółta	53
No. 2	52
No. 2 biała	52—53
No. 3 biała	49¼
No. 3 żółta	50
OWIES (buszel)	
No. 2	38
No. 2 biały	38
No. 3	37—38
No. 3 biały	38—42
No. 4	32—49
No. 4 biały	34—40
Standard	40—41
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	8.50—9.50
Pszeniczna	6.50—7.50
Owsiana	6.00—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	4.90—5.85
Zwykłe	3.75—4.75
Cielęta	3.50—4.50
Świnie tuczne	5.50—5.73
Prosięta	2.00—2.50
Owce	4.50—5.00
Jagnięta	5 50—6 00
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	11
Ser twins	10
Ser brick	11
Szwajcarski	11—12
Limburski	10
Masło śmietankowe	24
Firsts	20
Seconds	15
Dairies	21
Jaja, (tuzin)	18
Niesortowane	17
SIANO (1000 funtów)	
Wyborna tymotka	9 00—12.50
No. 1	6.00—1 .50
No. 2	7.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki (żywe)	12
Kurczęta (żywe)	14
Kaczki	10
Gęsi	8—10
OWOCE	
Jabłka (beczka)	2.50—3.75
Cytryny (pudło)	1.50—2. 5
Banany (pęk)	50—1.75
KARTOFLE	52—70
Słodkie	40—50
Kapusta 100 główek	2.00—2.25
JARZYNY	
Cebula worek	1.35—1. 0
Ogórki tuzin	50—1.50
Groch zielony, buszel	2.50—4.50
Szablok buszel	1,50—2.00
Wieprzowina (100 funtów)	12.00—13.00
Smalec	7.10
Żeberka	6.25—6.50

Nowe obrazy.

Otrzymaliśmy duży zapas obrazów Są to pięknie wykończone obrazy kolorowe, na grubym chińskim papierze Obrazy te są bardzo stosowne do oprawy w ramy. Ponieważ są olejno wykończone, można te obrazy zmywać wodą i nigdy się nie psują.

Piotr i Paweł, rozmiar 15x20, cena 25c
Marya Magdalena, rozmiar 15x20, cena 25c
5 Ran Pana Jezusa, rozmiar 15x20, cena 25c
Św. Franciszek z Asyżu, rozmiar 15x20 cena 25c,
Mat. B. Nieustającej Pomocy, rozmiar 15x20, cena 25c
Śmierć Sprawiedliwego, rozmiar 15x20, cena 25c
Śmierć Grzesznika, rozmiar 15x20, cena 25c
Opatrzność Boska, rozmiar 15x20, cena 25c
Matka Boska Gidelska, rozmiar 15x20, cena 25c
Sw. Jan Nepomucen, rozmiar 15x20 cena 25c
Matka Boska Leżajska, rozmiar 15x20 cena 25c
MatkaBos. Loretańska, rozmiar 15x20 cena 25c
Ukrzyżowanie Pana Jezusa, rozmiar 15x20 cena 25c
Wieczerza Pańska, rozmiar 16x20, cena 25c
Sw. Cecylia, rozmiar 16x20, cena 25c
Ukoronowanie Cier. Kor. P. J., rozmiar 16x20, cena 25c
Matka Boska Płacząca, rozmiar 16x20, cena 25c

W. Dyniewicz.